DOMOWE KSZTAŁCENIE OSTATNIA WALKA SOŁTYSA WRZESIEŃ 1939

Ogólnokrajowy miesięcznik SZ "Związek Polaków na Białorusi" - Założony w roku 1992 - Wydawany na uchodźstwie od roku 2005

MAGAZYN POLSKI

NR 9(105) WRZESIEŃ 2014



FESTIWAL W MRĄGOWIE

Ogólnokrajowy miesięcznik SZ "Związek Polaków na Białorusi" - Założony w roku 1992 - Wydawany na uchodźstwie od roku 2005

MAGAZYN POLSKI

NR 9(105) WRZESIEŃ 2014





Joachim Lelewel: powrót do Wilna

Prochy J. Lelewela dotarły do Wilna 24 września 1929 roku. «Był to dzień historyczny, kiedy Lelewel – wprawdzie prochy tylko – wrócił do Wilna» 22

Figura cudami słynąca

Do kościoła w Rosi, gdzie się znajduje słynąca cudami rzeźba Chrystusa Frasobliwego, pielgrzymują wierni z diecezji grodzieńskiej i całej Białorusi 28

OD REDAKTORA

FOTOREPORTAŻ

O RZECZACH WAŻNYCH

PAMIĘĆ

HISTORIA

WYBITNI RODACY

BIBLIOTEKA

RELIGIA

POLONIA

POEZJA

W KRĘGU SZTUKI

POCZTA

Na pierwszej stronie okładki: Zespół Pieśni i Tańca «Chabry» z Grodna podczas XX Festiwalu Kultury Kresowej
Na ostatniej stronie: Krajobraz Mrągowa. Fot. Irena Waluś

REDAKTOR NACZELNA: *Irena WALUŚ*
i.walus@op.pl
tel. +375 29 949-35-09

KOREKTA: *Danuta KARPOWICZ*
SKŁAD I ŁAMANIE: *Alaksiej SALEJ*

OKŁADKA: MAGAZYN POLSKI NA UCHODŹSTWIE

WOLNOŚĆ I DEMOKRACJA

PRENUMERATA POLSKA:
Fundacja Wolność i Demokracja,
Al. Ujazdowskie 37 lok. 2
00-540 Warszawa; tel. (22) 628-85-05

MAGAZYN POLSKI jest ogólnokrajowym miesięcznikiem Społecznego Zjednoczenia «Związek Polaków na Białorusi». Założony w roku 1992, od roku 2005 jest wydawany na uchodźstwie.

Projekt jest współfinansowany ze środków finansowych otrzymanych z Ministerstwa Spraw Zagranicznych w ramach konkursu na realizację zadania «Współpraca z Polonią i Polakami za granicą w 2014r.»

O poezji kresowej



IRENA WALUŚ
REDAKTOR NACZELNA
«MAGAZYNU POLSKIEGO NA UCHODŹSTWIE»

W tym roku, w dn. 8-10 sierpnia, po raz dwudziesty odbył się w Mrągowie Festiwal Kultury Kresowej, w którym uczestniczyli poeci z Litwy, Białorusi i Ukrainy piszący po polsku. Mają okazję do rozmów i dyskusji w swoim gronie, a także prezentacji własnej poezji przed publicznością. Jak mówi poeta Aleksander Sokołowski z Litwy, imprez promujących polską kulturę organizuje się dużo, ale poetów tam nie zapraszają. Więc tym bardziej cenią festiwal w Mrągowie.

Sytuacja kresowych środowisk poetyckich jest różna. Najlepsze warunki dla rozwoju polskiej poezji i literatury mają nasi rodacy na Litwie. Nawet w czasach komunistycznych mowa ojczysta była tu obecna nie tylko w rodzinach i kościele – jak na Białorusi. Na Litwie nieprzerwanie istniało szkolnictwo polskie. W Wilnie ukazywała się też jedyna w Związku Sowieckim gazeta w języku polskim. W założeniu ideologów, «Czerwony Sztandar» miał sprzyjać «wychowaniu» Polaków na obywateli sowieckich, ale paradoksalnie przyczynił się do konsolidacji społeczności polskiej na Litwie, w tym środowiska poetów. Poeci na łamach polskiej gazety mogli drukować swoje wiersze. Tu drukował też wiersze poeta Michał Wołosewicz z Bieniakoń (rejon werenowski), związany ze środowiskiem wileńskim.

Znacznie skromniejsze są warunki we Lwowie, ale działa klub zrzeszający ponad 30 osób piszących w języku ojczystym. W czasach sowieckich we Lwowie też istniała polska szkoła.

Natomiast na Białorusi ilość poetów piszących po polsku jest skromna. Przez ponad ćwierćwiecze kilkanaście osób drukowało swoje mniej lub bardziej wyrafinowane strofy poetyckie w naszej prasie. W połowie lat 90. wydano nawet antologię poezji. Kilka poetów dorobiło się tomików poezji. Ale jak dotąd nie udało się osobom piszącym zrzeszyć się w klub czy koło poetyckie, środowisko jest nieliczne i mieszkają w różnych zakątkach Białorusi.

Natomiast poeci na Litwie i dzisiaj mają największe osiągnięcia i warto na ich doświadczenia zwrócić uwagę. «Mamy, co bardzo istotne, łączność ze światem literackim Polski – mówi Aleksander Sokołowski. – Organizujemy warsztaty literackie, na które zapraszamy poetów z Polski, bo w poezji jak i w innych gatunkach literatury powstają nowe style, prądy i podejścia do słowa poetyckiego – dlatego warsztat poetycki trzeba cały czas doskonalić». Poeta podkreśla, że na warsztatach, tak, jak i tu, w Mrągowie, powstają nowe pomysły.

Dla rozwoju literatury, mówią poeci z Wilna Aleksander Sokołowski i Aleksander Śnieżko, niezbędna jest praca z uzdolnioną pod względem literackim młodzieżą – wtedy literatura będzie wyglądać inaczej. – Służą temu konkursy literackie, które traktujemy bardzo poważnie. Wiersze wybiera komisja międzynarodowa, np. przyjeżdża redaktor pisma «Poezja dzisiaj» Aleksander Nawrocki, znany poeta Jan Rychner. Takie profesjonalne podejście daje wyniki – zaznacza Sokołowski.

– Torujemy drogę dla młodych, zachęcamy ich do pisania. Nam było trudniej, gdy zaczynaliśmy. Obecnie przygotowaliśmy nową antologię współczesnej poezji, poprzednia została wydana 10 lat temu, są w niej również wiersze młodych poetów – opowiada Aleksander Śnieżko. – Chodzimy na spotkania do szkół, zachęcamy także młodzież szkolną do pisania. Popularyzacji poezji służą konkursy recytatorskie. Co roku odbywają się Dni Poezji, ponad 20 lat poeci spotykają się na festiwalu «Maj nad Wilią».

Wiersze współczesnych polskich poetów z Litwy są włączone do programu szkolnego. Dwóch poetów wileńskich doczekało się prac magisterskich na katedrze polonistyki na temat swojej twórczości. Poeci są zrzeszeni w Sekcji Literatów Polskich przy Związku Pisarzy Litwy, część poetów jest związana z kołem poetyckim, a młodzież tworzy awangardę wileńską.

Aleksander Snieżko mówi, że w Mrągowie powstał pomysł pisania dla zespołów. «Piszę teksty piosenek dla Kapeli Wileńskiej. Piosenki na moje wiersze są też w repertuarze innych zespołów. To dla mnie wielka satysfakcja. Czuję, że twórczość ma sens».

Z Białorusi w festiwalu uczestniczył młody poeta, uczeń Polskiej Szkoły w Grodnie, Herman Pańkow, o którym Aleksander Śnieżko powiedział, że ma wielki talent. Czy będzie pisał? Poeta uważa, że talent zmusi go do pisania poezji niezależnie od jego chęci ■



PUTIN I POROSZENKO SPOTKALI SIĘ W STOLICY BIAŁORUSI

Spotkanie w Mińsku

Prezydenci Rosji i Ukrainy uścisnęli sobie dłonie podczas spotkania w Mińsku. Władimir Putin i Petro Poroszenko uczestniczyli w szczycie Ukraina-Unia Europejska-Unia Celna.

Przywódcy Rosji i Ukrainy spotykali się po raz pierwszy od czerwca. Głównym tematem rozmów był kryzys ukraiński. Putin zaapelował o dialog Kijowa ze wschodnimi regionami Ukrainy, stwierdził, że kryzysu nie uda się rozwiązać poprzez dalszą eskalację siły. Poroszenko podkreślił, że zamierza zrobić wszystko co możliwe, by powstrzymać rozlew krwi i rozpocząć proces politycznego kompromisu.

W mińskim spotkaniu, które zainaugurował prezydent Białorusi Aleksander Łukaszenko, uczestniczyli także prezydent Kazachstanu Nazarbajew, szefowa unijnej dyplomacji Catherine Ashton i komisarze UE: ds. handlu Karel De Gucht oraz ds. energii Guenther Oettinger.

W Mińsku doszło też do rozmów «w cztery oczy» przywódców Ukrainy i Rosji.

Jednak, jak pokazują dalsze wydarzenia, wojna na wschodzie Ukrainy toczy się nadal, a Rosja jest zaangażowana w pomoc separatystom.

Tylko w rublach

Obywatele Białorusi i obcokrajowcy, pracujący na Białorusi w zagranicznych firmach, będą otrzymywać pensje w rublach.

Zgodnie z poprawką do Kodeksu Pracy RB, na Białorusi wyczerpały się możliwości pozwalające wypłacanie pensji w walucie. Zatrudnieni w firmach z kapitałem zagranicznym, którzy zawarli umowy o pracę na Białorusi, będą otrzymywać wynagrodzenie w rublach.

– Nie ma podstaw prawnych, aby wypłata wynagrodzenia dla zagranicznych pracowników, zatrudnionych na umowę o pracę, odbywała się w walucie obcej, jeśli nie jest to przewidziane aktami legislacyjnymi lub umowami międzynarodowymi – poinformował Narodowy Bank Białorusi w liście skierowanym do banków komercyjnych.

Firmy zagraniczne otrzymały już informację o konieczności wprowadzenia w trybie natychmiastowym zmian w umowach o pracę i innych dokumentach, tak aby pensje były wypłacane zgodnie z nowym prawem w rublach. białoruskich.

W skrócie

Parafia pw. Ducha Świętego w Olszance (dawne osiedle Fabryczny, teraz – Grodno) otrzymała pozwolenie na budowę kościoła. Przyśpieszona decyzja władz jest związana z wyburzeniem kaplicy: w tym miejscu zostanie zbudowana droga.

Władze będą oddawały strategiczne obiekty wojskowe – na mocy aktu koncesji. Określa to nowy dekret. Nie ma wątpliwości, że z tego prawa skorzysta tylko Putin.

MSW poinformowało, że w I połowie 2014 r. milicja skonfiskowała na poczet skarbu państwa 266 pojazdów – za drugą w ciągu roku jazdę pod wpływem alkoholu, 84% to samochody osobowe.

Siedmiu zamaskowanych bandytów w pociągu relacji Mińsk-Mołodeczno skatowało Artioma Czerniaka, działacza opozycyjnej kampanii Europejska Białoruś.

Prace przy renowacji b. pałacu Michała Kleofasa Ogińskiego w Zalesiu dobiegają końca. Projekt kosztował 212 tys. euro ze środków Komisji Europejskiej oraz 25 tys. euro ze środków białoruskich.

Na polecenie Rady Ministrów RB przygotowany został projekt, który przewiduje ograniczenia na rozwój alternatywnych źródeł wytwarzania energii elektrycznej, bo budżet państwa na tym traci. O ekologii nie wspomniano.

PRZYGOTOWAŁA WANDA ROMAŃCZUK

POLSKA



Donald Tusk

Tusk przewodniczącym Rady Europejskiej

Premier Polski został 30 sierpnia wybrany na nowego szefa Rady Europejskiej.

Obejmie tę funkcję 1 grudnia na 2,5 lata. W połowie 2017 r. będzie miał prawo do przedłużenia urzędowania o kolejną kadencję.

– Zdaję sobie sprawę, że funkcja szefa Rady Europejskiej to budowanie nieustannego kompromisu – powiedział Donald Tusk po wyborze na stanowisko przewodniczącego RE.

– Wiem, że przed nami bardzo dużo roboty. Ja oferuję dobrą wolę, odrobinę wyobraźni, ciekawego wschodnioeuropejskiego doświadczenia i wielką wiarę w to, że Europa ma sens –dodał.

Nowym uprawnieniem przewodniczącego jest reprezentowanie Unii na zewnątrz w sprawach dotyczących wspólnej polityki zagranicznej i bezpieczeństwa.

Rzeczniczka rządu Małgorzata Kidawa-Błońska zapowiedziała, że Tusk do końca listopada będzie wykonywał wszystkie swoje zadania i sprawował powierzone mu funkcje.

Prezydent RP podkreślił po wyborze Tuska, że to oznacza nie tylko ogromne uznanie dla polskiej pozycji, ale też zwiększenie polskich możliwości.

Bez zmian

W grudniu 2010 r. szef rosyjskiej Prokuratury Generalnej obiecał IPN pomoc w śledztwie, dotyczącym obławy augustowskiej.

Instytut postulował o udostępnienie materiałów archiwalnych i realizację wniosków o pomoc prawną.

Rosjanie obiecali również brakujące tomy śledztwa katyńskiego i decyzję o jego zamknięciu. Jednak od grudnia 2010 r. Polska nie otrzymała żadnych nowych dokumentów katyńskich, nie pomogło też skierowanie skargi do Europejskiego Trybunału Praw Człowieka. Odmówiono nawet możliwości zapoznania się z aktami w Moskwie.

Mieszkańcy ziemi augustowskiej próbowali dowiadywać się o los swoich bliskich zatrzymanych przez Smiersz w czasach PRL. Oczywiście bezskutecznie. W 1992 r. tematem zajęła się prokuratura, ale z powodu braku materiału dowodowego sprawę zawieszono. Wszystko rozbijało się o milczenie Rosji.

Prokuratura Wojskowa FR w 1995 przyznała, że w lipcu 1945 aresztowano 592 obywateli Polski.

W skrócie

Rosja nałożyła embargo na kraje, które ogłosiły wobec niej sankcje. Dotyczy płodów rolnych, płynów i innej produkcji spożywczej. W 2013 r. polscy producenci sprzedali w Rosji żywność za ponad 1,2 mld USD.

Znani ludzie życia publicznego, począwszy od prezydenta RP, ogłosili tzw. jabłkową akcję zachęcając Polaków do większej konsumpcji rodzimych owoców.

Replikę Bursztynowej Komnaty zaprezentowano na VIII Europejskim Święcie Bursztynu w Wieluniu. Zakupiona przez miasto komnata powstała w Austrii jako scenografia do operetki «Carewicz». Wykonana z mieszaniny wosków i żywic, waży ok. 1 tony.

Wg danych GUS w I półroczu przyszło na świat 186,9 tys. dzieci, to o 5,5 tys. (3%) więcej niż w ub.r. Po raz pierwszy od 2010 r. przestała spadać liczba dzieci rodzących się w Polsce.

Tusk rozważa scenariusz pozostania u steru Platformy Obywatelskiej. Unijne przepisy nie nakazują odejścia z partii.

Przewodniczący Episkopatów Polski i Niemiec w gliwickiej katedrze wspólnie uczcili 75. rocznicę wybuchu II wojny światowej. Msza św. została odprawiona w intencji pokoju na świecie.

Przygotowała
Maria Zaniewska

AWPL opuszcza koalicję rządzącą

26 sierpnia odbyło się posiedzenie rady politycznej litewskiej koalicji rządzącej, któremu przewodniczył lider Akcji Wyborczej Polaków na Litwie W. Tomaszewski.



LIDER AWPL WALDEMAR TOMASZEWSKI I RITA TAMAŠUNIENE

Portal L24.lt podaje, że koalicjanci dyskutowali o sprawach dotyczących dalszego funkcjonowania koalicji. Po posiedzeniu AWPL poinformowała o opuszczeniu koalicji rządzącej.

Premier A. Butkevičius kategorycznie odrzucił kandydaturę Jarosława Niewierowicza na stanowisko szefa resortu energetyki. W zaistniałej sytuacji uczestniczący w posiedzeniu przedstawiciele AWPL oświadczyli, że nie mogą pozwolić na to, by największe partie decydowały o tym, kogo AWPL ma delegować na stanowiska ministra czy wiceministra – oświadczyło Biuro Prasowe AWPL. Komentatorzy podkreślają, że pryncypialna pozycja AWPL jest godna uznania, zaś prawdziwą przyczyną rozdźwięku pomiędzy członkami koalicji są interesy określonych struktur biznesowych, m.in. w resorcie energetyki. Stąd też osobą niewygodną była dla nich wiceminister energetyki z ramienia AWPL Renata Cytacka, która, będąc wyjątkowo uczciwą i kompetentną, podczas swojej pracy w resorcie nie poddawała się naciskom i szantażowi grup biznesowych – tłumaczy Biuro Prasowe.

W skład litewskiej koalicji rządzącej AWPL wchodziła trzykrotnie: w latach 2000-2001, 2006-2008 i 2012-2014.

Obchody w Nowym Jorku

Przez dwa miesiące – sierpień i wrzesień – w metropolii nowojorskiej będą odbywały się uroczystości, upamiętniające 70. rocznicę wybuchu Powstania Warszawskiego.

Jak podaje «Nowy Dziennik» w ramach obchodów zrywu powstańczego odbędą się Msze św., wystawy, projekcje filmowe, liczne warsztaty, koncerty i spotkania literackie. Prócz tego zostanie odsłonięty specjalny mural upamiętniający powstańców, których powojenne losy rzuciły do Stanów Zjednoczonych. Ta nowatorska forma hołdu składanego bohaterom sprzed siedemdziesięciu lat ma stanowić żywy memoriał powstańczy, bowiem co roku to wielkoformatowe grafitti będzie przedstawiało inne sceny oraz postacie uczestników powstania.

Odsłonięcie muralu, znajdującego się na jednej ze ścian Polskiego Domu Narodowego na Greenpoincie, odbyło się 3 sierpnia. W uroczystościach wzięli udział przedstawiciele polskich i lokalnych władz, politycy i działacze reprezentujący Greenpoint, a także harcerze i żyjący powstańcy. Obecni byli także członkowie Stowarzyszenia Weteranów Armii Polskiej w Ameryce i przedstawiciele Pangea Network, dzięki którym mural powstał. Jednym z gości honorowych będzie Rita Cosby, znana amerykańska dziennikarka i córka Ryszarda Kossobudzkiego, którego podobizna zdobi powstańcze grafitti. W trakcie uroczystości został m.in. zaprezentowany program artystyczny przygotowany przez greenpoinckich harcerzy, a na jej zakończenie w Polskim Domu Narodowym odbyła się projekcja filmu Ireneusza Dobrowolskiego «Sierpniowe niebo. 63 dni chwały».

W Konsulacie Generalnym RP w Nowym Jorku odbył się pokaz filmu Daniela Nenowa «Miasto ruin», zostanie pokazana wystawa «Walka o wolność. Powstanie Warszawskie 1944» przygotowana przez Muzeum Powstania Warszawskiego. Natomiast we wrześniu odbędą się liczne warsztaty, spotkania literackie i spektakle skierowane do młodzieży.

PRZYGOTOWAŁA
WANDA ROMAŃCZUK

75 lat od wybuchu wojny

II wojna światowa to najtragiczniejsze wydarzenie w dziejach ludzkości.

Trwała od 1 września 1939 do 2 września 1945 (w Europie do 8 maja 1945 r.), objęła zasięgiem działań wojennych prawie całą Europę, wschodnią i południowo-wschodnią Azję, północną Afrykę, część Bliskiego Wschodu i wszystkie oceany. Niektóre jej epizody rozgrywały się nawet w Arktyce i Ameryce Północnej. Poza większością państw europejskich i ich koloniami brały w niej udział państwa Ameryki Północnej i Ameryki Południowej oraz Azji. Głównymi stronami konfliktu były państwa Osi i państwa koalicji antyhitlerowskiej. W wojnie uczestniczyło 1,7 mld ludzi, w tym 110 mln z bronią. Wg różnych szacunków zginęło od 50 do 78 mln osób.



WALKI NA RYNKU W RACIBORZU. 1945 R.

Zapowiedzią nadchodzącego konfliktu był wzrost nastrojów nacjonalistycznych i dążeń ekspansywnych ze strony państw Osi, wyrażający się w aneksji Mandżurii przez Japonię w 1931, ataku rządzonych przez Mussoliniego Włoch na Abisynię (wojna włosko-abisyńska 1935-36), trwającej od 1937 wojnie chińsko-japońskiej oraz godzącym w integralność Czechosłowacji układzie monachijskim (1938). W Hiszpanii od 1936 trwała wojna domowa, w której starły się interweniujące państwa faszystowskie i Francja, Meksyk, Brazylia oraz ZSRR. Wojnę poprzedziły też agresywne zachowania III Rzeszy w 1938 r.: remilitaryzacja Nadrenii, Anschluss Austrii, przyłączenie Sudetów oraz aneksja Kłajpedy i Czech w marcu 1939. Włochy w 1939 r. zajęły Albanię.

Polskie Państwo Podziemne

Istniało w czasie II wojny światowej i podlegało Rządowi RP na uchodźstwie.

W nocy z 26 na 27 września 1939 r. powstała w oblężonej Warszawie Służba Zwycięstwu Polski – konspiracyjna organizacja wojskowa, a 13 listopada została przekształcona w Związek Walki Zbrojnej. 14 lutego 1942 gen. Sikorski przekształcił ZWZ w Armię Krajową. Komendantem Głównym został gen. Rowecki, wybitny teoretyk walk miejskich. Pod koniec 1942 r. AK liczyła ok. 200 tys. żołnierzy.

Główne zadanie AK polegało na gromadzeniu sił do uderzenia w chwili załamania się Niemiec, bo akcje zbrojne prowadziły do represji – hitlerowcy rozstrzeliwali kilkudziesięciu Polaków za zabitego Niemca. Dopiero pod koniec 1942 AK nasiliła działalność dywersyjną. Polska, choć znajdowała się pod okupacją, posiadała legalny i uznawany na Zachodzie rząd emigracyjny. Istniały Polskie Siły Zbrojne na Zachodzie oraz podziemna AK.

W Warszawie przebywał (w ukryciu) Delegat Rządu na Kraj w randze wicepremiera. Podlegały mu wydziały: wywiadu, dywersji, oświaty, sądownictwa i polityki. Działały konspiracyjne sądy, ich wyroki ogłaszano w podziemnej prasie. Ta zaś była fenomenem w okupowanej Europie: ukazywało się ok. 1400 tytułów (17 wychodziło przez całą okupację). Istniały czasopisma polityczne, wojskowe, literackie, kobiece, humorystyczne. W podziemnych drukarniach wydawano też książki. Na przełomie 1943/44 nakład prasy wydawanej przez Tajne Wojskowe Zakłady Wydawnicze wynosił blisko 250 tys. egz. czasopism, 65500 broszur i 120 tys. egz. ulotek.

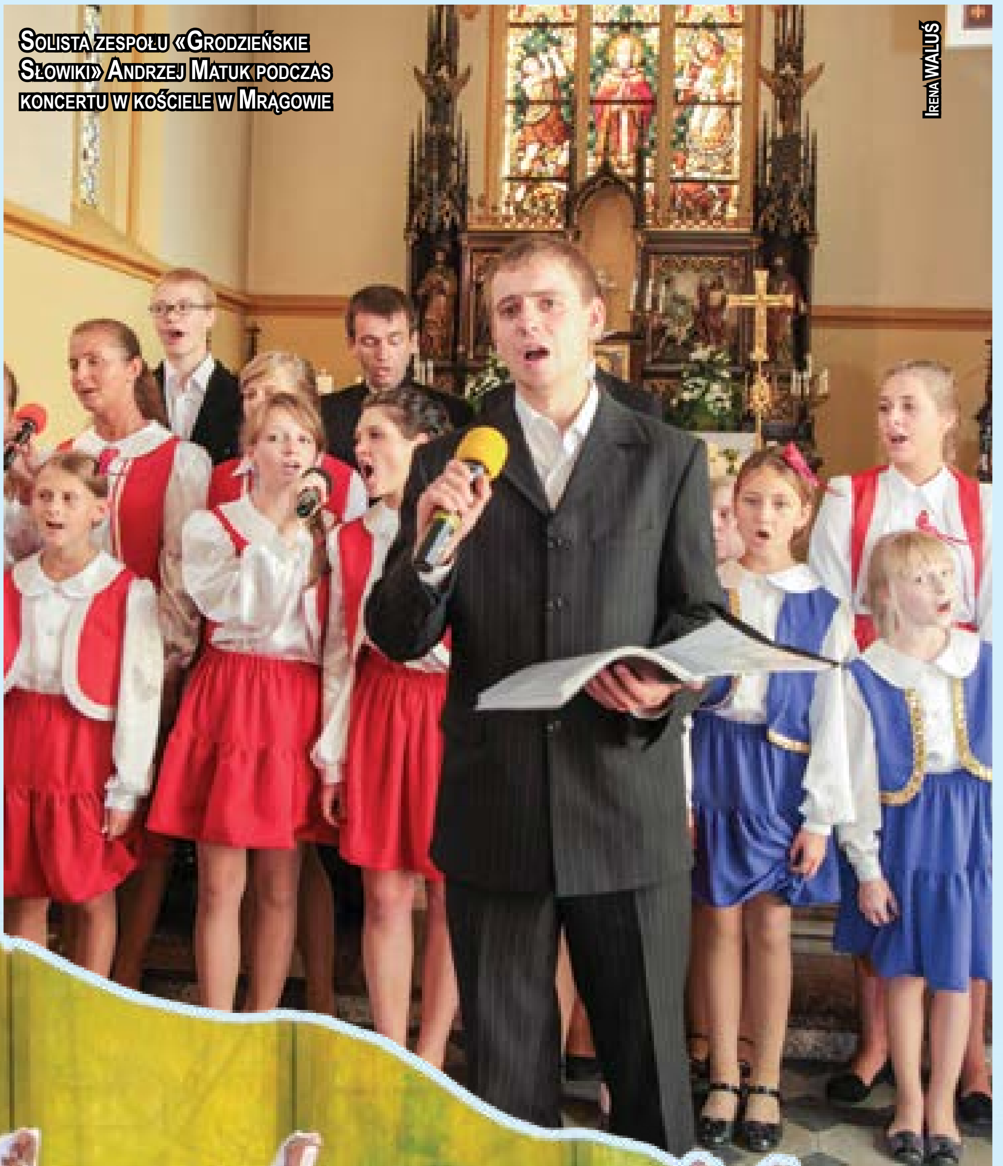
Działały podziemne szkoły. Na terenie Generalnej Guberni utworzono prawie 2 tys. szkół średnich. Studia podziemne ukończyło ok. 10 tys. studentów. Powstały podziemne teatry.

Ruch oporu w okupowanej Polsce obejmował prawie wszystkie dziedziny życia.

PRZYGOTOWAŁA
MARIA ZANIEWSKA

W Mrągowie

Od dwudziestu lat w ciągu trzech dni w sierpniu Mrągowo staje się stolicą kresową, jak nazwał ją poeta z Wilna Aleksander Śnieżko. Festiwal ma bogaty program. To koncerty na kilku placówkach i najważniejszy – koncert galowy w amfiteatrze nad jeziorem Czos, przemarsz zespołów z pieśniami i tańcami ulicami miasta ku wielkiej radości mrągowian i gości miasta. Występy poetów, wystawy, kiermasze... i po prostu spotkania rodaków.



Solista zespołu «Grodzieńskie Słowiki» Andrzej Matuk podczas koncertu w kościele w Mrągowie

Irena Waluś



Wspólny występ zespołów podczas koncertu galowego w amfiteatrze. Od lewej: zespół «Białe Skrzydła» z Mołodeczna oraz «Grodzieńskie Słowiki»



Młody poeta z Grodna Herman Pańkow czyta swoje wiersze

Irena Waluś



Zespół «Kukułeczka» z Łotwy podczas przemarszu ulicami Mrągowa

Irena Waluś



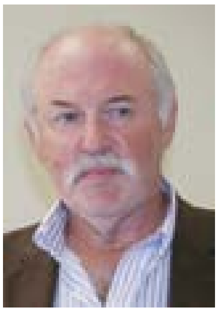
Irena Waluś

Publiczność świetnie się bawiła przy występie zespołu ze Lwowa



Irena Waluś

Domowe kształcenie



PIOTR JAROSZYŃSKI

W Stanach Zjednoczonych i Kanadzie coraz szersze kręgi zatacza tzw. «home schooling», czyli kształcenie w domu. Rodzice nie posyłają dziecka do szkoły, lecz uczą je sami lub za pośrednictwem odpowiednio dobranych nauczycieli. Dlaczego? Kogo nie stać na bardzo drogą szkołę prywatną, a zależy mu na własnym potomstwie, na jego właściwym rozwoju moralnym i intelektualnym, ten jak ognia boi się bezpłatnych szkół publicznych.

Szkoły te bowiem źle uczą albo w ogóle nie uczą, nie mówiąc już o szerzonej za sprawą uczniów, a także, niestety i nauczycieli, demoralizacji. W szkołach publicznych przeładowane klasy stanowią pole łatwej penetracji przez chuliganów i różnego rodzaju młodociane gangi. Rodzice przytomni, rozumni i odpowiedzialni próbują ratować własne dzieci tworząc warunki dla domowego nauczania. «Home schooling» to cała instytucja, dysponująca zapleczem niezbędnych podręczników i materiałów dydaktycznych, w ramach której rodzice pomagają sobie wzajemnie (zob. strony internetowe: www.classicalhomeschooling.org.).

Dlaczego szkoły publiczne są takim zagrożeniem dla uczniów? Bierze się to stąd, że edukacja, pozostająca w gestii państwa, bazuje nie tylko na państwowych środkach finansowych, ale również musi realizować określony program, który uwikłany jest w jakąś ideologię. Współczesny zachód przesiąknięty jest ideologią socjalistyczno-liberalną. W jej ramach nie ma miejsca na wychowanie, na religię, na porządne wykształcenie. W związku z tym szkoła ma nie douczać i nie wolno jej uczniów wychowywać. Obowiązuje zasada tolerancji, czyli zgody na zło. Są wprawdzie szkoły prywatne, które realizują własne programy, ale są to szkoły bardzo drogie, elitarne. W nich kształcą się przyszli dyrektorzy banków, szefowie stacji telewizyjnych, senatorowie. Natomiast masy mają pozostać ciemne, z pozorami wykształcenia, którego znakiem będzie świadectwo lub dyplom uczelni nic nieznaczącej.

Zachodni system «home schooling» jak żywo przypomina czasy zaborów. To właśnie wtedy Polacy nie wysyłali dzieci do szkół, zwłaszcza na poziomie podstawowym, w obawie przed rusyfikacją czy germanizacją, czego dzisiejszym odpowiednikiem jest taka lub inna ideologizacja. Wincenty Lutosławski, urodzony w roku powstania styczniowego, wspominał:



IRENA WALUŚ

«Patrzałem na tę usilną pracę przez kilkadziesiąt lat i podziwiałem charakter mojego ojca, który był pierwszym i najlepszym moim nauczycielem. Postanowił on synów wyzwolić od uczęszczania do szkół miejscowych i wychowywał nas w domu...» (W. Lutosławski. Jeden łatwy żywot. Warszawa 1933, s. 31). Kogo było stać, ten sprowadzał nauczycieli, nawet z innych krajów. Młodzi Lutosławscy mieli to szczęście, że sprowadzono im nauczycieli ze Szwajcarii do nauki francuskiego, a z Niemiec do nauki niemieckiego.

Na poziomie szkoły średniej kształcenie domowe było już niewystarczające, trzeba było młodzież posłać do szkoły, zwłaszcza jeśli później miała kształcić się na



Wielu rodziców stara się, żeby ich dzieci uczyły się języka ojczystego. Tu: uczniowie szkoły średniej w Raciczach

wyższych uczelniach. Dobór szkoły miał kluczowe znaczenie, aby włożony wcześniej wysiłek nie został zmarnowany. Choć łączyło się to z kosztami i rozłąką, prawidłowy rozwój dziecka był najważniejszy. Franciszek Lutosławski wysłał synów do gimnazjum w Mitawie, oddalonej od Drozdowa o 700 km! Tam bowiem młodzieńcy bez obaw zapoznać się mogli z dziełami naszych wieszczów, z Mickiewiczem i Krasińskim. Było to rozwiązanie stokroć lepsze, niż «obcowanie w Łomży z nauczycielami szpiegami i łapownikami, którzy przygotowywali u młodzieży polskiej grunt dla zarazy socjalizmu» (s. 44n.)

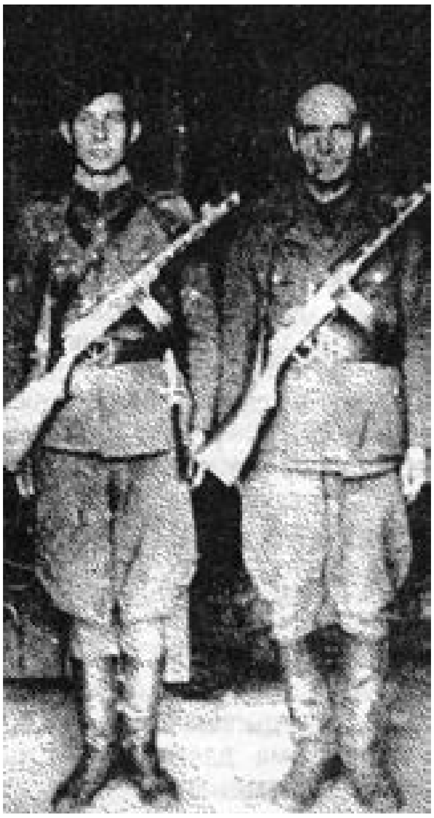
Zachód wchodzi dziś w fazę, jaką my przeszliśmy przed ponad stoma laty. Wprowadzanie dziś w Polsce liberalno-socjalistycznego systemu edukacji jest jakimś głębokim nieporozumieniem. Nie należy on do naszej tradycji, jest znakiem dominacji obcych, którzy koniecznie chcą nas przekuć na jakieś pozbawione gruntownego wykształcenia, tożsamości narodowej i zasad moralnych społeczeństwo. Wielu rodziców i nauczycieli tego problemu wystarczająco jasno nie dostrzega. Zauroczeni Zachodem nie widza, że Zachód się cofa. Do nas zaś docierają kulturowe popłuczyny, tak jak szereg tandetnych wyrobów przemysłowych, nie mówiąc już o skażonej żywności.

Cóż dla rodziców może być cenniejszego nad własne dzieci? Cóż może być piękniejszego niż dzieci zadbane, dobrze wychowane i wykształcone? Jest to tak oczywiste, że aż wierzyć się nie chce, aby ktoś mógł tego nie widzieć, nie rozumieć i nie aprobować. Czy jednak w tym kierunku idzie reforma edukacji w naszym kraju? Jeżeli nie, to warto, aby rodzice nie przespali czasu, kiedy mają wpływ na własne dzieci, aby sięgnęli do podręczników, zwłaszcza z przedmiotów humanistycznych, i sprawdzili, jakie zawierają treści, aby rozmawiali z dziećmi o tym, co naprawdę dzieje się w szkole, aby włączali się w życie szkoły. Są bowiem różni «fachowcy», którzy nadużywając stanowisk koniecznie chcą popsuć nam dzieci. Tym bardziej więc dom musi wychowywać i kształcić ■

Ostatnia walka sołtysa

Adam Łojkowski

W grudniu 1967 roku w gazecie «Grodnienskaja Prawda» ukazał się obszerny artykuł pod tytułem «Koniec gniazda żmij», w którym pisano o likwidacji ostatnich oddziałów Armii Krajowej w okolicach Grodna. W swoich wspomnieniach kapitan KGB Włodzimierz Sciekanow m.in. wzmiankował o jednym z najmniej znanych kierowników oddziałów AK na Grodzieńszczyźnie Franciszku Lebiedziu z Hoży, ps. «Sosna».





Jan Wysłoniewski i Franciszek Lebiedź. Lata 40. Zdjęcie obok: tablica pamiątkowa, poświęcona pamięci mieszkańców Hoży

To jedyna wzmianka o «Sośnie», którą udało mi się odszukać w prasie z czasów sowieckich. Niestety, po upadku ZSRR sytuacja pod tym względem mało się poprawiła. W wydanych w ostatnich dziesięcioleciach monografiach o Armii Krajowej można uzyskać bardzo mało informacji o działalności AK w północnej części byłego powiatu grodzieńskiego. Chcąc jakoś przyczynić się do naprawy tej sytuacji, opowiem krótką historię mało znanego «żołnierza wyklętego» i jego towarzyszy. Szkoda, że tak mało udało mi się pozyskać informacji i faktów.

Przed wojną Franciszek Lebiedź był jednym z najbardziej znanych i szanowanych mieszkańców Hoży. Spokojne życie w miasteczku zupełnie się zmieniło po wrześniu 1939 roku. Podczas pierwszej deportacji 10 lutego 1940 roku został wywieziony na Syberię wójt gminy Hoża z czasów międzywojennych Wacław Miłko. Podczas okupacji niemieckiej mieszkańcy wsi wybrali na sołtysa Franciszka Lebiedzia. Ze wspomnień mieszkańców miasteczka wynika, że dobrze pełnił tę funkcję. Chociaż do jego obowiązków należały też bardzo trudne sprawy, jak np. ułożenie listy osób na wywóz do prac w Rzeszy. Jak tylko mógł starał się być sprawiedliwy, każda kandydatura była konsultowana z rodzinami. W czasie wojny razem z synami Janem (przed wojną uczył się w gimnazjum w Grodnie) oraz Romualdem – wstąpił do Armii Krajowej. Do konspiracji AK-owskiej włączyli się także dwaj synowie siostry sołtysa Wincenty Kurłowicz – Franciszek i Henryk. Drugi był jeszcze bardzo młodym chłopakiem i wykonywał polecenia zwiadowcze, zaś Franciszek był łącznikiem i kilka razy wykonywał bardzo niebezpieczne dla życia zadania.

W czasie wojny w lasach w okolicach Hoży niejednokrotnie zrzucano specjalne sowieckie oddziały, które tworzyły tzw. partyzantkę sowiecką. AK-owcy z Hoży, myśląc o wspólnej walce przeciwko hitlerowcom, pomagali sowickim partyzantom, zabezpieczając ich jedzeniem i informacją. Wszystko się zmieniło w 1943 r., gdy wojsko sowieckie zaczęło zwalczać AK.

Latem 1945 r. przy próbie wyjazdu do Polski w Grodnie został aresztowany jeden z synów Franciszka Lebiedzia – Jan. Poddany strasznym torturom, skatowany do nieprzytomności w więzieniu ukazał całą siatkę AK w Hoży (organizm nawet najmocniejszego człowieka ma granice wytrzymałości). Aresztowano prawie całą młodzież wsi – Juliusza Trzeciaka, Bronisława Romana, Eugeniusza Trembowicza, braci Franciszka oraz Henryka Kurłowiczów i wie-

lu innych. Zostali oni osądzeni za «bandytyzm» i otrzymali duże wyroki – od 15 do 25 lat prac w kopalniach na Syberii. Henryk Kurłowicz w momencie aresztowania nie miał nawet szesnastu lat, dlatego trzymano go w więzieniu do wiosny 1946 r., po ukończeniu 16 roku życia został skazany na 10 lat łagrów.

Franciszkowi Lebiedziowi udało się ukryć w lesie razem z żoną, synem Romualdem i kilkoma AK-owcami, nazwiska których nie udało mi się ustalić. Przetrwali w lasach w okolicach Hoży przez następne sześć lat. Miejscowa ludność, początkowo przychylnie nastawiona do polskiego podziemia, pomagała jego uczestnikom. Sytuacja stopniowo zmieniała się na ich niekorzyść: ludzie, zastraszeni przez niespotykaną bezwzględną działalność sowieckich służb karnych, już bali się pomagać partyzantom. Wszyscy podejrzani o kontakty z AK-owcami trafiali do więzienia.

W kwietniu 1951 r. w Hoży został schwytany syn Franciszka Lebiedzia – Romuald, który przyszedł do wsi po jedzenie. Po nieludzkich torturach wskazał, że oddział «Sosny» chowa się w uroczysku Dubniak koło wsi Barbarycze. Uroczysko zostało otoczone przez oddział z 25 żołnierzy uzbrojonych w pistolety maszynowe i granaty. Wezwany do poddania się sołtys jednak stoczył walkę i zginął razem ze swoimi towarzyszami, według innej wersji zastrzelił się z ostatniego naboju. Wszyscy zginęli, przeżyła tylko ciężko ranna żona Franciszka Lebiedzia.

Rozprawienie się z oddziałem «Sosny» spowodowało falę nowych represji w Hoży, zwłaszcza wśród rodziny byłego sołtysa. Aresztowano młodego Franciszka Lebiedzia, syna Michała, a także siostrę «Sosny» Wincentę wraz z mężem Stanisławem. Po osądzeniu przebywali w łagrach GUŁAG-u aż do połowy lat 50.



FRANCISZEK KURŁOWICZ W ŁAGRZE W WORKUCIE

Na tablicy pamiątkowej w kościele w Hoży jest napisane, że syn sołtysa Romuald Lebiedź zginął w łagrach, lecz z tego, co udało mi się ustalić na początku lat 90., został on osądzony we wrześniu 1951 r. i rozstrzelany pod koniec tegoż roku.

W maju 1952 r. w okolicach wsi Sobolany sowieckim oddziałom specjalnym udało się zlikwidować ostatni w okolicach Grodna oddział AK, dowodzony przez Stanisława Burbę, ps. «Skoczek», «Sęp».

Czas nieubłagalnie mija, odchodzą świadkowie tamtych wydarzeń. Prawie już nie pozostało osób, które pamiętają o tragediach okresu wojny i lat powojennych. Ale my powinniśmy pamiętać… i nie tracić nadziei, że trafią do nas jakieś nowe świadectwa o Franciszku Lebiedziu «Sośnie» i jego towarzyszach ■

Obrońca Helu

Maurycy Frąckowiak

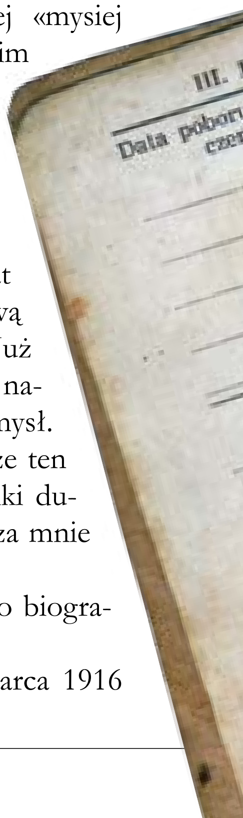


Marynarz Józef Horniak (pierwszy z lewej) z kolegami na Helu. Wrzesień 1939 r. Fot. z albumu J. Horniaka

Józefa Horniaka znam od ponad 30 lat. Ów mizernej postury człowiek jest postacią zaiste niezwykłą. Nie ma wykształcenia, lecz jest człowiekiem oczytanym i świetnie włada językiem ojczystym. Mnie fascynowało w nim coś innego. Józef Horniak, już u schyłku lat czterdziestych, świadomie zrezygnował z możliwości awansu zawodowego. Wymagano od niego niewiele. Jako sanacyjny żołnierz, miał potępiać II Rzeczpospolitą i jej politykę, zakończoną klęską wrześniową. Ten syn polskiego chłopa, kochał jednak tę swoją przedwojenną, ubożuchną Polskę, walczył za nią i w czasach najtrudniejszych, dla takich jak On patriotów, z niezwykłą godnością bronił jej dobrego imienia. Jego postawa budziła we mnie podziw i szacunek.

W 2005 roku spotkałem na Helu pana Roberta Nowaka, członka stowarzyszenia «Przyjaciele Helu», któremu powiedziałem, że przyjaźnię się od lat z obrońcą Helu Józefem Horniakiem. Na spotkaniu w szerszym gronie moją informację przyjęto nieufnie i poinformowano, że stowarzyszenie ma od lat pełną listę wszystkich żyjących obrońców Helu. Na takie dictum – zawiozłem na Hel przedwojenną książeczkę wojskową marynarza Horniaka oraz kilka fotografii, na których występuje w mundurze. Sprawdzano rzecz w Warszawie, a następnie zaproszono mnie i pana Józefa Horniaka na Hel, gdzie dokonano eksperymentu sprawdzającego jego wiarygodność. Ponieważ stanowiska 22. baterii przeciwlotniczej znajdowały się na terenie wojskowego ośrodka wczasowego «Kormoran», więc załatwiono nań wstęp w dniu 12 września 2005 roku. Gdy tylko weszliśmy na teren ośrodka, ku zdumieniu członków stowarzyszenia, pan Józef Horniak żwawym krokiem ruszył w kierunku niewidocznych stanowisk 22. baterii. Nie zatrzymał się przy pierwszym stanowisku, lecz minął je i wszedł na drugie stanowisko. Tam przez chwilę wzruszony – milczał, a potym opowiedział sugestywnie, jak załoga działa walczyła z Niemcami w 1939 roku. Stary marynarz znalazł się tu ponownie po 66 latach!

W latach następnych uświetniał swoją osobą uroczystości rocznicowe na Helu oraz przeszedł do historii, albowiem trafił do galerii marynarzy, obrońców Helu, znajdujących się w helskiej «mysiej wieży», tudzież w helskim stanowisku niemieckiej baterii 406 mm.



W 1947 roku wrócił z niewoli niemieckiej i osiadł na stałe w Lęborku. Obecnie ma 98 lat i przebywa pod troskliwą opieką córki w Gdyni. Już nie może chodzić, ale nadal zachowuje jasny umysł. Jestem dumny z faktu, że ten – mały ciałem lecz wielki duchem – człowiek obdarza mnie swą przyjaźnią.

A oto fragment z Jego biografii:

«Urodziłem się 16 marca 1916



roku w miejscowości Delfin – dzisiaj Delfina – powiat Wieluń. Ojciec pracował w majątku ziemskim Krzeczów nad rzeką Wartą, którego właścicielami byli państwo Wodzińscy. Ojciec był dobrym pracownikiem więc awansował na stanowisko włodarza, a później, u schyłku swojej pracy był nawet zarządcą tego majątku. Mama prowadziła gospodarstwo domowe i zajmowała się wychowaniem nas, siedmioro dzieci. Miałem troje młodszych braci i trzy siostry. Jedna z nich była starsza ode mnie. Kiedy wraz z siostrą podrosłem, musiałem chodzić do pracy w majątku na tak zwane «posyłki». Oznaczało to wykonywanie każdego rodzaju pracy, jakiemu mogliśmy podołać, będąc dziećmi. Ojciec zarabiał jako włodarz 45 złotych na kwartał. Do tego otrzymywał 18 metrów żyta i dwa metry pszenicy rocznie. Zboże na mąkę mieliliśmy w młynie, należącym do majątku, który dzierżawili – od Wodzińskich – Żydzi z Wielunia. Nasza rodzina miała do dyspozycji jedną, dużą morgę ziemi pod ziemniaki i mniejszy kawałek pod fasolę, kapustę i wczesne ziemniaki. Ziemi sami nie uprawialiśmy, robił to za nas majątek. Ojciec miał prawo trzymać dwie krowy i jałówkę. Nasze krowy pasły się wraz z dworskimi i pilnował je dworski pastuch. Ojciec trzymał 5-7 świń rocznie i pamiętam, że nigdy nie narzekaliśmy na nadmiar czasu wolnego. Gwoli sprawiedliwości muszę przyznać, że nie mogliśmy też narzekać na brak jedzenia. Znajomy gospodarz «siedzący» na kilkunastu hektarach, nieraz okazywał zazdrość wobec statusu i poziomu życia naszej rodziny. Pracowałem w majątku i uczyłem się. Zgodnie z wolą rodziców edukację zakończyłem po pięciu klasach szkoły powszechnej w Krzeczowie.



W niewoli niemieckiej – Stalag XA. Józef Horniak pierwszy z lewej. Fot. z albumu J. Horniaka

Wiosną 1932 roku opuściłem dom rodzinny i wybrałem się na Pomorze w poszukiwaniu pracy sezonowej. Wędrując, dotarłem do wsi Chłapowo, leżącej pomiędzy Jastrzębią Górą a Hallerowem (obecnie Władysławowo – M.F.). Trafiłem do gospodarza o nazwisku Golnik, który zatrudnił mnie jako parobka. Płacił niewiele, dużo wymagał, ale w zamian zapewniał mi pełne utrzymanie, łącznie z praniem. Zapamiętałem, że w Chłapowie nie było wody pitnej i dlatego wo-



PRZEBIEG POBORU
przez którą R. K. U. i orz...
Komisji Lekarskiej.

Do jakiej Jednostki skierowany.

Rysopis

Wzrost cm	Obwód klatki piersiowej	Obwód głowy cm	Maska gazowa wielka	średn.	mała	Wielkość obuwia
164	86/81					

6

IV. PRZEBIEG SŁUŻBY WOJSKOWEJ

Data rozpoczęcia służby, jednostka wojskowa, zajmowane funkcje i data ukończenia służby.

Dn. 3.III.1939 r. wcielony do Kadry Floty Mar. Woj.
6 komp. Szk. – marynarz
V.1939 r. II Morski Dyon
Art. P. lotn. 2 Bat.
2.X.1939 r. niewola niemiecka

Przeniesiony do rezerwy
do 15 XII 1949 r.
Min. Obr. Nar. Nr
Wojskowy Komendant
T. Górski kpt.

7

ziliśmy ją z pobliskiego Cetniewa.

W połowie 1935 roku opuściłem gospodarstwo i zatrudniłem się jako robotnik przy budowie portu w Hallerowie. Pamiętam, że port budowały dwie firmy szwedzkie i jedna holenderska. Początkowo pracowałem przy wydobyciu i załadunku w kopalni żwiru w Cetniewie, a później na budowie samego portu. Zarabiałem tyle, że mogłem część zarobku wysyłać ojcu, który dzięki mojemu wsparciu kupił dla naszej rodziny dom.

Byłem młody, silny i zdrowy. Miałem dobrą pracę i z ufnością spoglądałem w przyszłość.

Wiosną 1939 r. otrzymałem powołanie do wojska. Trafiłem do Kadry Floty w Gdyni. Moja, szósta kompania, składała się z marynarzy poborowych, pięć pozostałych kompanii stanowili marynarze ochotnicy. Wszyscy przechodziliśmy tradycyjne szkolenie piechoty. Z tamtego okresu pamiętam cztery rzeczy. Pierwsza – to wszechobecna glina na wzgórzach Oksywia, gdzie nas rekrutów ćwiczono w obronie i natarciu. Druga – to widoczna radość, jaką sprawiało komandorowi Kozanowi ganianie o świcie ochotników z bratnich kompanii, których sobie szczególnie upodobał. Trzecia – to dobre i obfite posiłki, jakie nam serwowano. Czwarta – to ogromna duma z naszych mundurów. Z popularnością ludzi w marynarskich mundurach nie mogli wówczas konkurować nawet lotnicy i kawalerzyści.

Niestety, radość ze służby w marynarce mocno przygasała, gdy «wredny piechociniec» – kapral Piasecki nazywał nas pogardliwie «marynarzami piaskowymi», albo «piaskarzami».

Po przysiędze, gdzieś w połowie maja, trafiłem na Hel. Dostałem przydział do 22. baterii przeciwlotniczej, która miała swoje stanowiska w lesie, w odległości około jednego kilometra od portu wojennego w Helu. Nasza bateria miała za zadanie osłaniać okręty stojące w porcie, przed nalotami wrogich samolotów. Z mojego stanowiska bojowego miałem więc doskonały widok na cały port.

Nasza bateria składała się z dwóch francuskich armat przeciwlotniczych kalibru 75 mm, wyprodukowanych przez firmę Schneider. Ustawiono je na żelbetowych stanowiskach w niewielkiej odległości od siebie. Pod stanowiskami dział umieszczono schrony z amunicją. Stanowiska nasze były doskonale zamaskowane. Oba miały lekkie, rozsuwane dachy z blachy falistej. Dachy te poruszały się po szynach na metalowych rolkach. Przykrywała je siatka maskująca, sięgająca daleko poza same stanowiska. Do siatki przymocowano na stałe sztuczne trawy i krzewy. Po ogłoszeniu alarmu, w parę chwil odsłanialiśmy dach i byliśmy gotowi do otwarcia ognia. Mieliśmy łączność telefoniczną z punktem obserwacyjnym, pobliskimi koszarami i sąsiednim stanowiskiem baterii. Wydaje mi się, że na stanowisku mieliśmy również głośnik, z którego podawano w czasie walki komendy, ale tego nie jestem pewien.

Wszyscy czuliśmy, że wojna wisi na włosku i rozumieliśmy konieczność żmudnego szkolenia baterii. Ćwiczyliśmy w dzień i w nocy. Strzelaliśmy wielokrotnie do celów powietrznych. Celem był rękaw holowany na linie za samolotem, lecącym po prostej z szybkością 120 kilometrów na godzinę. Nie zdradzę tajemnicy, jeżeli powiem, że trafienie w rękaw wcale nie było rzeczą prostą. Zresztą wkrótce okazało się, że piloci samolotów niemieckich nie tylko latają z nadmierną prędkością, ale na domiar złego nie chcą latać odpowiednio wysoko i po liniach prostych. Wiedzę o sposobach prowadzenia skutecznego ognia do samolotów nurkujących i szybko latających zdobywaliśmy sami, w walce. Nasza bateria miała dobre oczy i uszy. W odległości około 150 metrów od obu armat znajdowało się stanowisko kierowania ogniem baterii. To stąd telefonicznie, bądź głośnikiem, podawano nam namiary, na nadlatujące samoloty wroga. Dowódca

> Po przysiędze, gdzieś w połowie maja trafiłem na Hel. Dostałem przydział do 22. baterii przeciwlotniczej



Maurycy FRĄCKOWIAK



ZA SYLWETKĄ BOHATERA STANOWISKO DZIAŁA 75 MM NA HELU. 2005 R.

twierdził, że mamy bardzo nowoczesne urządzenie do namierzania samolotów i wiem na pewno, że część tych urządzeń zamontowano na drzewach. Mówię o tym z przekonaniem, bo po kapitulacji widziałem fragmenty tych urządzeń, pościąganych z drzew i leżących na ziemi.

Nie pamiętam, czy moja bateria walczyła już pierwszego dnia wojny. Pamiętam za to wiele następnych dni, kiedy już od wczesnych godzin rannych odpieraliśmy naloty niemieckich samolotów. Drugiego albo trzeciego dnia wojny, niemieccy lotnicy zajadle atakowali okręty, stojące w naszym porcie wojennym. Ich samoloty raz za razem spadały w dół, niczym sępy i zrzucały bomby. Nasza bateria strzelała bez chwili wytchnienia. Pamiętam, że lufa naszego działa była rozpalona do czerwoności i musieliśmy użyć mokrych szmat do jej ostudzenia. Huk działa sprawił, że całkowicie ogłuchłem. Z kolegami z obsługi porozumiewałem się na migi. Niestety, nasz wysiłek poszedł na marne. Na moich oczach bomby niemieckie trafiły w niszczyciel ORP «Wicher» i jakiś inny duży okręt (dotyczy ORP «Gryf» – M.F.). Pamiętam, jak jeden z trafionych okrętów dosłownie uniósł się na moment i opadł w słupach wody i chmurze dymu. To był tragiczny widok.

Obsługę mojego działa stanowiło siedmiu marynarzy. Wszyscy byliśmy tak szkoleni, żeby każdy mógł zastąpić kolegę na jego stanowisku. Jednak na mojej wachcie to ja strzelałem, gdyż zdaniem dowódcy byłem sprytny i szybki, mimo iż najmniejszy w drużynie. Byłem zamkowym. Obsługiwałem zamek wahadłowo-mimośrodowy armaty, obracałem działo i podnosiłem, bądź opuszczałem jego lufę. W czasie walki, dwóch lub trzech kolegów podawało pociski, dostarczane na stanowisko transporterem z magazynu znajdującego się pod stropem armaty. Jeden z kolegów podchodził z lewej strony i ładował je do działa. Ja prawą ręką domykałem zamek i po namierzeniu celu, pociągałem lewą ręką za drewnianą gałkę wiszącą na końcu krótkiego sznura. W ten sposób odpalałem pocisk. Samoloty niemieckie latały z dużymi prędkościami. Pamiętam, że często nie mogłem nadążyć z obracaniem działa lub podniesieniem bądź obniżeniem lufy. Szybko wpadłem na sposób i gdy obcy samolot uciekał mi z celownika, czekałem aż zatoczy koło i wówczas krótkimi obrotami pokręteł łapałem go w siatkę celownika i strzelałem co sił.

Na każdej armacie były dwie obsady, które pełniły 12-godzinne wachty. O ile pamiętam, dowódcą naszej baterii był kapitan Jankowski (faktycznie Janowski – M.F.). Nie pamiętam, jaką funkcję sprawował podporucznik Polewczyński (faktycznie Poniewczyński – M.F.). Jeszcze dziś dzwonią mi w uszach jego tyrady na temat odwagi, jaką musimy wykazać się w obliczu wroga. Również do dnia dzisiejszego zachowałem w pamięci obraz jego wystraszonej twarzy i upadek po siatce maskującej działo – na matkę ziemię – podczas nieprzyjacielskiego nalotu. Na szczęście podczas upadku nie odniósł kontuzji, ale musiał zmienić spodnie.

Czy ja się bałem? To trudne pytanie. Samoloty niemieckie, które poznały celność naszej armaty,

wielokrotnie atakowały stanowisko ogniem działek i karabinów maszynowych. Trudno się nie bać, gdy nagle, tuż nad odsłoniętą armatą, pojawiał się niemiecki samolot. Słyszałem, jak pociski uderzają w pobliskie drzewa, i widziałem sypiące się gałązki cięte pociskami. Ataki następowały tak szybko, że mogliśmy jedynie odskoczyć od działa i skulić się pod niskim, zbawczym parapetem żelbetowym, otaczającym działo. Miałem świadomość, że jeżeli pocisk niemiecki przebije strop stanowiska, to razem z działem pofrunę do nieba. Jednak w czasie strzelania nie odczuwałem strachu. Myślę, że działo się tak, ponieważ byłem dobrze wyszkolonym żołnierzem i w czasie walki koncentrowałem się na dokładnym celowaniu i szybkim odpalaniu pocisków. Wiem, że strzelaliśmy dość celnie, gdyż Niemcy szybko zorientowali się, że są bezpieczni latając tylko na małych wysokościach. Niestety, nie mieliśmy na stanowisku karabinów maszynowych, aby pogonić nadlatujące znad wierzchołków drzew samoloty.

Dla mnie i moich kolegów wojna trwała przesz cały wrzesień i przez ten czas, obok walki, zajmowaliśmy się budownictwem. W pobliżu baterii budowaliśmy bowiem duży schron ziemny, ale nie zdążyliśmy go ukończyć przed zakończeniem działań wojennych.

Pamiętam, że rankiem 1 października miałem wachtę bojową. Było cicho i nikt nie strzelał. Ktoś przyniósł wiadomość, że kapitulujemy. To była zła i przygnębiająca wiadomość. Nie chcieliśmy oddać w ręce wroga sprawnych armat i amunicji. Postanowiono więc wszystko wywieźć w morze i zatopić. Było tego sporo. Pamiętam, że nasze działo wystrzeliło około 500 pocisków. Do wywiezienia w morze pozostało prawie drugie tyle. W nocy nosiliśmy pociski na plażę i ładowaliśmy na szalupę, która wywoziła je i topiła w morzu. Niestety, w ten sposób zdołaliśmy pozbyć się jedynie części zapasów. Reszta amunicji pozostała w schronie, pod stanowiskiem działa. Pamiętam również, że wrzuciliśmy mnóstwo granatów do studni wykopanej w pobliżu naszych koszar i myślę, że znajdują się tam do dnia dzisiejszego. W dniu 2 października wojna dla mnie się skończyła. Zostałem jeńcem wojennym».

P.S. Dzisiaj ten sędziwy marynarz nie cierpi na nadmiar wsparcia i opieki ze strony instytucji i organizacji. Wszak już dawno zrobił swoje ■


PATENT Nr 52910
W imieniu Rzeczypospolitej Polskiej
potwierdza się, że
Pan HORNIAK JÓZEF
w latach walki zbrojnej z najeźdźcami
z honorem pełnił żołnierską powinność
i uzyskał prawo do zaszczytnego tytułu:
Weteran Walk o Wolność i Niepodległość
Ojczyzny
BÓG HONOR OJCZYZNA

PATENT WETERANA WALK O WOLNOŚĆ I NIEPODLEGŁOŚĆ OJCZYZNY

Wrzes

Polityka sowiecka na oku

TADEUSZ GAWIN

Związek Sowiecki 17 września 1939 r. w zmowie z III Rzeszą (zobligowany traktatem niemiecko-radzieckim z 23 sierpnia 1939 r.) uderza na Polskę, prowadzącą od 1 września wojnę obronną z Niemcami. W ten sposób zostaje złamany pakt o nieagresji z 25 lipca 1932 r., w którym rząd radziecki potwierdzał ustalenia traktatu ryskiego z 1921 roku.

Celem usprawiedliwienia agresji na Polskę w oczach opinii światowej rząd sowiecki wydał notę za podpisem Mołotowa. 17 września o godzinie 03.15 czasu moskiewskiego pilnie został wezwany do siedziby Narodowego Komisariatu Spraw Zagranicznych polski ambasador W. Grzybowski, który stanowczo odmówił jej przyjęcia, uznając ten gest ze strony sowieckiej za bezprawny. W nocie m.in. było napisano: «Państwo polskie oraz jego rząd faktycznie przestały istnieć. Tym samym straciły swoją moc wcześniej podpisane umowy między ZSRR a Polską (...). Wobec takiej sytuacji rząd sowiecki wydał rozporządzenie głównemu dowództwu Armii Czerwonej oddać rozkaz siłom wojskowym przejść granicę i wziąć pod swoją obronę życie oraz mienie ludności Zachodniej Ukrainy oraz Zachodniej Białorusi, ochraniając je od zagrożenia spustoszenia oraz ujarzmienia skąd by one nie pochodziły».

W wyniku agresji sowieckiej wschodnie województwa II

ień 1939

upowanych obszarach II Rzeczypospolitej w latach 1939–1941



Rozmowa sowieckich żołnierzy z polskimi jeńcami wojennymi. Jesień 1939 r. Sowieckie zdjęcie propagandowe

RP – zwane popularnie Kresami Wschodnimi – w propagandzie i historiografii sowieckiej nazywane Zachodnią Białorusią i Zachodnią Ukrainą – znalazły się pod okupacją ZSRR, która trwała od 17 września 1939 do wybuchu wojny sowiecko-niemieckiej – 22 czerwca 1941 r.

Ziemie, zaanektowane przez Związek Sowiecki – to województwa: wileńskie, nowogródzkie, białostockie, poleskie, wołyńskie, tarnopolskie, stanisławowskie, lwowskie oraz 3 powiaty województwa warszawskiego – obejmowały obszar około 52% całej powierzchni II RP (ok. 201 tys. km. kwadratowych) i około 25% ludności.

Politykę Kremla pierwszego etapu agresji na Polskę określono m.in. w uchwale № 01 Rady Wojennej Frontu Białoruskiego, dotyczącej ustanowienia władzy radzieckiej na terytorium Zachodniej Białorusi i Zachodniej Ukrainy. Uchwała została wypracowana i podpisana w Smoleńsku 16 września 1939 roku i przekazana do wojska mającego brać udział w tzw. wyzwoleniu ludu pracującego od ucisku obszarników i kapitalistów. Zawarto w niej 11 punktów, które miały być wykonane w pierwszej kolejności. Do sprawy najważniejszej zaliczono obalenie istniejącej pańsko-burżuazyjnej władzy i ustanowienie zalążków władzy cywilnej w postaci Zarządów Tymczasowych, które tworzyły się przy aktywnym udziale grup operacyjnych CzeKa, kontrolujących życie publiczne na tych terytoriach.

Drugą sprawą dla Sowietów było zajęcie drukarni i wydawanie gazet w 3 językach: białoruskim, ukraińskim i polskim. Trzecią ważną kwestią było zaopatrzenie ludności miast w żywność i utworzenie zbrojnej gwardii robotniczej. Za-



Czołg T-28 forsuje rzekę Uszę ok. Mira. 17 września 1939 r.

rządy miały realizować pierwsze zadania represyjne – powoływać komitety chłopskie do przejmowania i rozdziału ziemi obszarniczej, klasztornej i należącej do wysokich urzędników państwa polskiego. Warto zaznaczyć, że w 5. punkcie uchwały tymczasowo zabroniono nie tylko tworzenia kołchozów na okupowanych ziemiach wschodniej Polski, ale nawet nawoływania do ich tworzenia. Tak ostrożny stosunek do tworzenia kołchozów na ziemiach okupowanych świadczyć może o dobrym rozeznaniu sytuacji.

Z treści uchwały № 01 wynika także, że władze sowieckie miały zamiar definitywnie dokonać czwartego rozbioru II Rzeczypospolitej. W miejsce istnienia niezależnego państwa polskiego brano pod uwagę utworzenie Polskiej Związkowej Republiki Sowieckiej.

Charakteryzując Polskę jako państwo faszystowskie, uciskające inne narodowości, Stalin oświadczył: «iż zniszczenie tego państwa w obecnej sytuacji oznacza tylko tyle, że o jedno państwo burżuazyjno-faszystowskie będzie mniej! Co złego jest w tym, jeśli w wyniku rozbicia Polski rozpowszechnimy system socjalistyczny na nowe terytoria i ludność».

Duży procent mniejszości narodowych, niska stopa życiowa większej części ludności, nacisk propagandowy zza wschodniej granicy, działanie podziemnej agentury komunistycznej kształtowały różnorodność postaw i przekonań politycznych zarówno przed 17 września jak i w pierwszych dniach sowieckiego natarcia. Poczucie dyskryminacji w II Rzeczypospolitej, które mieli przedstawiciele różnych grup narodowościowych, sprawiło, że mniejszości witały w 1939 roku nową władzę jako zapowiedź zmian społecznych, gospodarczych i politycznych.

Podczas zajmowania kolejnych obszarów starano się, aby wkroczenie wojsk sowieckich poprzedzane było «spontanicznym i entuzjastycznym» powitaniem mieszkańców. W tym celu posuwającym się jednostkom wojskowym towarzyszyły oddziały NKWD, «pomagające» lokalnym społecznościom w praktycznym przygotowaniu się do powitania «wyzwolicieli». Zasadniczym celem organizowanych spotkań miało być potwierdzenie tezy, jakoby podjęte 17 września działania zbrojne wyrażały jedynie wolę mieszkańców Białorusi Zachodniej, pragnących zjednoczenia z resztą ziem Kraju Rad, a zachodzące po tej dacie zmiany nie zostały wymuszone przez okupanta, lecz były naturalną reakcją ludu oczekującego na przybycie «wyzwolicieli».

Oczywiście, nie można wykluczyć, iż część powitań miała charakter spontaniczny i wychodziła naprzeciw oczekiwaniom władz sowieckich. Jednak identyczny scenariusz wszystkich uroczystości wydaje się potwierdzać tezę o odgórnej reżyserii większości spotkań, które choć miały imitować naturalność w rzeczywistości były w większym lub mniejszym stopniu przygotowane przez politruków.

Największym zaskoczeniem dla Polaków, zamieszkujących Kresy Wschodnie, większym może nawet od niespodziewanego pojawienia się tam Armii Czerwonej, były postawy miejscowych Białorusinów, Ukraińców i Żydów, na ogół entuzjastycznie witających wkraczającego najeźdźcę i demonstrujących czasami radykalną wrogość wobec państwa polskiego i Polaków. W tych wydarzeniach często w roli siły sprawczej, prowodyrów, czy ad hoc formującej się nowej «elity», istotną rolę odegrali Żydzi. «Ludność miejscowa podawała sobie z ust do ust jak się odpłacili Polsce obywatele polscy narodowości żydowskiej, białoruskiej i ukraińskiej» – podaje K. Jasiewicz w książce «Pierwsi po diable».

W pierwszych dniach okupacji radzieckiej na terenie Grodzieńszczyzny miały miejsce antypolskie wystąpienia, dywersje, rewolty antypaństwowe oraz przypadki współpracy wywiadowczej z oddziałami nacierającej Armii Czerwonej. Rewolty organizowane były przez nieliczne grupki działaczy



Odgórna reżyseria tego zdjęcia jest widoczna na pierwszy rzut oka

KPZB i sympatyków ZSRR. Grupa działaczy KPZB, kierowana przez F. Piestraka, 18 września 1939 roku zaatakowała w Grodnie policję i uczestniczyła w uwalnianiu więźniów. Wkrótce przywrócono w mieście porządek, a organizatorów zajść osadzono w więzieniu. Podobne wystąpienie miało miejsce w Skidlu, gdzie rebeliantom udało się na pewien czas opanować miasto. Kilka potyczek, m.in. pod Dereczynem i Zelwą, stoczyła zbrojna grupa zorganizowana 17 września 1939 roku przez działacza KPZB, A. Mazika. Połączyła się ona następnie z Armią Czerwoną i uczestniczyła w walkach o Grodno.

Część białoruskich chłopów, wykorzystując powstały zamęt i brak miejscowej władzy, przystąpiła do plądrowania urzędów i instytucji, dworów i gospodarstw osadników. «We wrześniu-październiku 1939 r. los nie okazał się łaskawy dla ziemiaństwa utożsamionego chyba w największym stopniu przez Sowietów i ich popleczników z «pańską Polską» i jej wszystkimi grzechami – prawdziwymi i urojonymi. Mordy zaczęły się przed wkroczeniem Sowietów, około 17 września 1939 r. i na ogół były okrutne. W miejscowości Dzieszkowicze w powiecie słonimskim została wymordowana cała rodzina Jachołkowskich podczas rabunku majątku. Właściciele folwarku Koleśniki w powiecie wołkowyskim we wrześniu 1939 r. zostali zakopani żywcem przez Białorusinów, a właściciele folwarku Ruta w pow. nowogródzkim – zarżnięci przez białoruskiego parobka, ich wychowanka. Do bodajże najgłośniejszego mordu na Kresach północno-wschodnich doszło 17–18 września 1939 r. w Brzostowicy Małej w pow. grodzieńskim na osobie jej właściciela Antoniego Wołkowickiego, jego żony Ludwiki z Woynicz-Sianożeckich i jej brata – Zygmunta Woynicz-Sianożeckiego. Zostali oni związani drutem kolczastym – przez członków bandy, której przewodniczył niejaki Koziejka – do ust wlano im rozrobione z wodą wapno, a następnie żywcem zakopano (istnieje też inna wersja finału śmierci-zastrzeleni)» – pisze K. Jasiewicz.

Uzbrojone grupy z okolic Skidla i Żydomli 22–23 września zamordowały 18 osadników z Lerypola i Budowli. W Skidlu 25 września 1939 roku zostali zamordowani także książę Andrzej Światopełk Czetwertyński i jego żona Róża z Dembińskich, którzy pobrali się zaledwie 30 kwietnia 1939 roku. Dowódca plutonu egzekucyjnego chciał darować życie żonie księcia i przed ich rozstrzelaniem powiedział jej, że jest wolna. Wolała jednak umrzeć razem z mężem niż skorzystać z «łaski wyzwolicieli».

Przedstawiciel Frontu Białoruskiego, Tur, 13 października 1939 roku meldował do P. Ponomarenki «W rejonie w. Małoryta, Dubieczka, m. Kowla, niedaleko Brześcia Litewskiego obrabowano 30 osób. Wszyscy są uchodźcami. Twierdzą,



Przemarsz ulicami Grodna w rocznicę Rewolucji Październikowej. 7 listopada 1940 r.

że zostali obrabowani przez komitety miejscowe i milicję Zarządu Tymczasowego. Takież wypadki są w m. Wysokie Litewski, Brześć Litewski i innych. Jednocześnie napływają wiadomości, że członkowie Komitetów Włościańskich w niektórych miejscowościach urządzają samosądy nad chłopami».

Oprócz osób zamożnych i osadników ofiarami ekscesów padali również chłopi Polacy i Białorusini, wyrażający sympatię represjonowanym lub opór w stosunku do komitetów. W tych ekscesach brali udział przedstawiciele biedniejszych warstw społeczności kresowej, a na czele stanęli najczęściej komuniści z KPZB.

We wszystkich tych działaniach występowała chęć pokazania, kto jest gospodarzem na tych ziemiach. Tylko tak można odebrać informację, którą ogłosił 4 października 1939 roku w Wołkowysku na naradzie przewodniczących zarządów tymczasowych obwodów, rejonów i większych miast przewodniczący komandarm M. Kowalow. Chodziło o to, że w komitetach włościańskich wypowiadano życzenia, aby na terenach zajętych przez Armię Czerwoną zostawić tylko ludność białoruską, a pozostałych wysiedlić. Określił on takie życzenia jako błędne, lecz to jaskrawo ilustruje radykalność nastrojów.

Białoruski pisarz Aleksiej Karpiuk, potępiając zbrodnie dokonane we wrześniu 1939 roku, mówił w 1991 r.: «My Białorusini mieliśmy «swój własny punkt widzenia», byliśmy zafascynowani: przecież przyszli «nasi»! Podczas gdy Polacy przeżywali tragedię, niewielu im współczuło». Białorusini nierzadko bronili zagrożonych Polaków przed nową władzą i jej zwolennikami, pisali petycje, w których domagali się zwolnienia z aresztu «dobrych panów», przejawiali życzliwość i lojalność.

Ofiarami samosądów padło w pierwszym okresie po 17 września kilku księży katolickich z terenu obecnej diecezji grodzieńskiej. Byli to: ks. Bronisław Fedorowicz, administrator parafii Skrundzie (dek. Zdzięcioł), ks. Bronisław Korń, proboszcz parafii Mikielewszczyzna (dek. Łunna), ks. Jan Kryński, proboszcz parafii Zelwa (dek. Wołkowysk), ks. Antoni Twardowski, proboszcz par. Juraciszki (dek. Wiszniew). Ten ostatni został 18 lub 19 września zatrzymany razem z klerykiem o nazwisku Marczyk we wsi Kniazikowce przez grupę osób, przygotowujących bramę powitalną dla Armii Czerwonej. Duchownych



uprowadzono w stronę wsi Lipniszki i zamordowano strzałami w głowę. Jak uważa dr Laura Michajlik z Grodna, żeby zrozumieć stosunek wkraczających żołnierzy Armii Czerwonej do religii i Kościoła, trzeba pamiętać, że po 17 września 1939 roku na terenie byłych Kresów zderzyły się nie tylko dwie siły militarne, lecz także dwa całkowicie różne światy. Pomijając kwestie odmienności systemów polityczno-ekonomicznych, był to z jednej strony świat, oparty na tradycji wiary w Boga, z drugiej – świat, który zanegował religię, wnosząc «na bagnetach» hasła obce większości okupowanego narodu. Dla katolickiego duchowieństwa uzbrojeni przybysze ze Wschodu stanowili ewidentne zagrożenie. W pamięci mieszkańców Polski północno-wschodniej żywe były jeszcze wspomnienia z wojny polsko-bolszewickiej 1920 roku, podczas których nie oszczędzano ani świątyń, ani duchownych. Prowadzona w ZSRR polityka ateistyczna nie pozostawiała nadziei na normalne życie religijne. Wojsko radzieckie na początku nie okazywało wobec duchowieństwa agresji, stosując w kontaktach raczej metodę «propagandy ustnej». Przybyli z Armią Czerwoną agitatorzy z początku także nie eksponowali w swych przemówieniach wątków ateistycznych.

Stosunek władzy sowieckiej do wyżej wymienionych wydarzeń był dość sprzeczny. Relacje jednych świadków mówią o ukaraniu sprawców zbrodni, drugich – o obdarowaniu ich awansem społecznym, różnymi stanowiskami na niższych szczeblach władzy sowieckiej. Brano pod uwagę motywy napadów, mordów, grabieży: polityczne lub rabunkowe, charakter działań – prowadzone z własnej ręki czy z ramienia nowej władzy. Władza miała chęć stworzyć wrażenie spontanicznej rewolucji społecznej, a jednocześnie utrzymywać kontrolę nad sytuacją.

W kwietniu 1940 roku sekretarz Brzeskiego Obwodowego Komitetu KP(b)B Kisielow zapisał: «Przez obwodową prokuraturę w Małorycie zostały wszczęte dwa procesy sądowe oskarżające chłopów o zabójstwo sołtysa i byłego komendanta policji polskiej. Takich zabójstw zaklętych wrogów ludu, dokonanych w gniewie ludowym, było niemało. Usprawiedliwiamy je, jesteśmy po stronie tych, którzy wyszli z niewoli i rozprawili się z własnym wrogiem. A prokurator Małoryty żądał rozstrzelania chłopów za zabójstwo komendanta policji polskiej. Obwodowy komitet podjął decyzję o usunięciu z pracy tego prokuratora».

Mimo ciężkiej sytuacji politycznej, ekonomicznej i społecznej, w której rozproszonym oddziałom polskim przyszło stawiać czoło najeźdźcy, doszło jednak do większych walk polsko-sowieckich na terenie Wilna, Grodna i jego najbliższych okolicach, Polesia. Nieliczne samodzielne grupy polskich żołnierzy i oficerów prowadziły jeszcze przez kilka tygodni dość intensywne działania w rejonach Święcian, Wołkowyska, Prużan, Baranowicz, Szczuczyna, Skidla, Głębokiego, Wołkołaty, Postaw i in. miejscowości, wywołując swoistą psychozę w jednostkach Armii Czerwonej.

O ówczesnej sytuacji świadczy wypowiedź pomocnika dowódcy 16. eskadry sowieckiej brygady lotniczej kpt. Psariewa z 29 września 1939 roku: «Ludność polska i polskie jednostki wojskowe stawiają opór, samemu do miasta chodzić niebezpiecznie. Tankiści po mieście nie chodzą, lecz jeżdżą czołgami. I kiedy chociaż dymek ukazuje się z domu, strzelają po tym domu, po czym z rozpędu miażdżą go. Dowództwo zachęca do tego, mówiąc «tak i trzeba».

22 września Niemcy przekazali oddziałom sowieckim Białystok i Brześć. W Brześciu odbyła się wspólna defilada wojsk sowieckich i niemieckich demonstrujących wzajemne przyjazne stosunki. Po 30 września 1939 roku na obszarze ziem północno-wschodnich II RP zamarła działalność dużych jednostek Wojska Polskiego, więc nie dochodziło już do większych starć. Wojsko sowieckie zajmowało tereny wyznaczone w nowej umowie sowiecko-niemieckiej «O przyjaźni i granicy z 28 września 1939 roku». Według tej umowy do strefy wpływu ZSRR, zamiast przekazanych Niemcom województw lubelskiego i części warszawskiego, odeszła Litwa. Strony zobowiązywały się «nie dopuszczać na własnych terenach żadnej agitacji polskiej wymierzonej przeciwko drugiej stronie, tłumić źródła podobnej agitacji, nawzajem informować o podejmowanych w tym celu krokach» ■

Joachim Lelewel: powrót do Wilna

Mieczysław JACKIEWICZ

Joachim Lelewel, syn Karola Maurycego i Ewy z Szeluttów, urodził się 22 marca 1786 roku w Warszawie. Początkowe nauki pobierał w domu rodzinnym, następnie uczył się w warszawskim konwikcie pijarów. Na studia wyższe 18-letni Lelewel wyjechał do Wilna, gdzie na uniwersytecie w latach 1804-1808 studiował filologię i historię.

Pierwszą pracę naukową wydał w 1807 roku. Po ukończeniu uniwersytetu w 1808 r. wyjechał do Warszawy, a w roku 1809 został nauczycielem historii w Liceum Krzemienieckim. W 1811 roku zwolnił się z stanowiska nauczyciela w Krzemieńcu i wyjechał do Warszawy. Tutaj wstąpił na służbę do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych na stanowisko aplikanta, lecz wkrótce podał się do dymisji. W Warszawie zaczął pisać historię Polski. W 1815 r. rektor Uniwersytetu Wileńskiego powołał go na stanowisko zastępcy profesora, mimo, że Lelewel nie miał stopnia naukowego. Do Wilna przyjechał w kwietniu 1815 r. i rozpoczął wykłady z historii powszechnej. Cieszyły się one dużym powodzeniem u słuchaczy, ale poglądy i sposób bycia zraziły doń rektora Jana Śniadeckiego. W 1818 roku Lelewel ogłosił w Wilnie pracę pt. «Dzieje starożytności». W tymże roku, nie doczekawszy się stabilizacji na katedrze, wyjechał z Wilna do Warszawy, gdzie został podbibliotekarzem w Publicznej Bibliotece przy Uniwersytecie Warszawskim, równocześnie wykładał bibliografię. 10 czerwca 1820 r. w Uniwersytecie Jagiellońskim otrzymał tytuł doktora honoris causa, a roku 1821 – nominację na profesora historii Uniwersytetu Wileńskiego na podstawie rozprawy konkursowej



Joachim Lelewel

«O historii, jej rozgałęzieniu i naukach związek z nią mających». Prowadził wykłady z historii powszechnej, historii historiografii i metodologii historii. W 1924 r. w związku z procesem filaretów został z uniwersytetu usunięty. Opuścił Wilno 17 października 1824 roku.

Po upadku powstania listopadowego 4 października 1831 roku wyjechał i w grudniu tegoż roku przybył do Paryża. Tu stanął na czele Komitetu Narodowego Polskiego, nawiązał kontakt z lewicą francuską, karbonaryzmem i masonerią. Zwróciło to uwagę władz francuskich, które nakazały mu opuścić kraj. W lipcu 1833 roku wyjechał do Belgii i na resztę życia osiadł w Brukseli. Dopiero w maju 1861 r. dwaj przyjaciele, Seweryn Gałęzowski i Eustachy Januszkiewicz, zabrali schorowanego Lelewela i wywieźli do Paryża, aby zapewnić mu tutaj lepszą opiekę. Zmarł 29 maja 1861 roku i pochowany został na cmentarzu Montmartre.

W 1928 roku władze Uniwersytetu Stefana Batorego rozpoczęły przygotowania do uroczystości 350-lecia założenia akademii-uniwersytetu w Wilnie. Jak zapisał Ferdynand Ruszczyc w swoim dzienniku, w dniu 17 stycznia 1929 roku na naradzie u rektora ks. Czesława Falkowskiego z udziałem m.in. Ruszczyca i Mieczysława Limanowskiego, oprócz wielu pomysłów jak uczcić 350 rocznicę uniwersytetu, «padła myśl sprowadzenia do Wilna prochów Lelewela, pochowanego w Paryżu». Pomysł ten podchwycili organizatorzy uroczystości obchodów rocznicowych i postanowiono ekshumować szczątki Joachima Lelewela i pochować je uroczyście na cmentarzu na Rossie.

Ekshumacji prochów historyka dokonano w dniu 11 września 1929 roku na cmentarzu Montmartre w Paryżu, następnie trumnę z szczątkami przewieziono drogą morską z Havre do Gdyni i tam w imieniu Wilna zostały powitane na ziemi polskiej przez prezydenta miasta Wilna Józefa Folejewskiego i przedstawiciela Uniwersytetu Stefana Batorego ks. prof. Ignacego Świrskiego. 22 września przywieziono trumnę do Warszawy, gdzie na Dworcu Głównym prochy Lelewela powitali m.in. marszałek Senatu Julian Szymański. «Wagon – jak pisała prasa – był pięknie udekorowany zielenią oraz flagami o barwach narodowych polskich i francuskich, odczepiono go od pociągu gdyńskiego i postawiono przy rampie kolejowej, gdzie organizacje sportowe wystawiły warty honorowe.

O godzinie 10.00 odbyło się w katedrze św. Jana uroczyste nabożeństwo za duszę śp. Lelewela, celebrowane przez ks. biskupa Antoniego Szlagowskiego, w licznej asyście duchowieństwa. Główną nawę i stelle wypełniło grono przedstawicieli Rządu, wojskowości, Sejmu, Senatu, władz uniwersyteckich i komunalnych, członkowie organizacji i stowarzyszeń naukowych, korporacje akademickie ze sztandarami i przedstawiciele szerokich sfer społeczeństwa. Rząd był reprezentowany przez ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego Sławomira Czerwińskiego oraz ministra Pracy i Opieki Społecznej Aleksandra Prystora. Obecni też byli: prezydent Warszawy inż. Zygmunt Słomiński, komendant miasta płk Bolesław Wieniawa-Długoszowski, szereg posłów i senatorów. Boczne nawy świątyni wypełniły zwarte szeregi wiernych.



Tablica pamiątkowa w Paryżu przy bulwarze Saint Germain 153

W południe przy rampie kolejowej na Dworcu Głównym odbył się akt hołdu, złożony cieniom zasłużonego męża. Obok wagonu, zawierającego skromną trumnę, tonącą w powodzi kwiecia i wieńców, ustawiły się czworobok delegacje korporacji akademickich i szkół średnich ze sztandarami. Mimo zimna i gwałtownego deszczu, zwarty tłum otoczył wagon ze szczątkami Bohatera. O godz. 12.00 przybyli reprezentanci sfer oficjalnych z ministrem Czerwińskim, marszałkiem Szymańskim, komisarzem Rządu Władysławem Jaroszewiczem i prezydentem miasta inż. Słomińskim. Obecni byli ponadto: komendant miasta Wieniawa-Długoszowski, komendant Policji Państwowej Edmund Czynowski, rektor Politechniki Warszawskiej, senatorowie: Bolesław Limanowski



PROCESJA POGRZEBOWA ULICAMI WILNA. 1929 R. ZDJ. ZE ZBIORÓW FOTOPOLSKA.EU

i Kopczyński, generałowie Leonard Skierski i Kazimierz Jacynik, prezes Dyrekcji Warszawskiej inż. Witold Bieniecki, naczelnik wydziału drogowego inż. Suszkiewicz, grono profesorów wyższych uczelni warszawskich i wileńskich, szereg posłów i senatorów oraz osób ze świata naukowego i artystycznego.

Pierwszy, składając wspaniały wieniec, zabrał głos w imieniu rządu minister Czerwiński, wygłaszając piękne i podniosłe przemówienie. Po nim głos zabrał wiceprezes warszawskiej Rady Miejskiej Józef Szwejcer-Zadora. Na zakończenie uroczystości złożono szereg wieńców, między innymi od wychowanków gimnazjum im. Lelewela, PEN Klubu Warszawskiego, od wnuków i prawnuków Joachima Lelewela, najmłodsze z których, 6-letnia prawnuczka Wielkiego Patrioty pierwsza złożyła swój podpis pod uroczystym protokołem pożegnania zwłok Lelewela przez stolicę. Po krótkim pobycie w stolicy, prochy zostaną przewiezione do Wilna».

Prochy J. Lelewela dotarły do Wilna 24 września 1929 roku. Ferdynand Ruszczyc zanotował w swoim «Dzienniku»: «Był to dzień historyczny, kiedy Lelewel – wprawdzie prochy tylko – wrócił do Wilna. Pogoda była od rana śliczna. O godzinie 8 rano zebrał się na dworcu komitet, a także młodzież ze sztandarami. Była chwila dziwna, gdy wagon ledwo się posuwając podjeżdżał przed peron. Gdy otworzono go i wyjęto trumnę ze skrzyni okrytej wieńcami, weszliśmy z rektorem ks. Falkowskim i złożyliśmy na wezgłowiu trumny przykrytej sztandarem biret i togę profesorską. Wieczorem o godzinie 6 odbyła się eksportacja. Bardzo ładnie zaprojektował stylowe orły na karawanie Narębski. Trumna jakby się unosiła na tych czterech srebrzystych orłach wśród czterech pochodni umocowanych na karawanie. Było coś bardzo uroczystego w tym pochodzie. Może nowe Wilno – pomimo że były tłumy na chodnikach – całego głębokiego znaczenia tego wjazdu nie odczuwa».

W komentarzu do «Dziennika» F. Ruszczyca podano opis uroczystości przed eksportacją prochów Lelewela do kościoła św. Jana Chrzciciela i Jana Ewangelisty: «Przed wagonem, gdzie spoczywała trumna z prochami Lelewela, w ciągu dnia wartę pełnili uczniowie gimnazjum jego imienia i żołnierze 6. Pułku Piechoty Legionowej. O godzinie 6 po południu na dworzec przybyli wojewoda wileński (Władysław Raczkiewicz – M.J.), prezydent miasta (Józef Folejewski –M.J.), rektor USB (ks. prof. Czesław Falkowski – M. J.) oraz komitet przyjęcia prochów z marszałkiem Senatu Julianem



W uroczystościach pogrzebowych Lelewela uczestniczyli przedstawiciele środowiska naukowego, wojskowi oraz władze miasta. Zdj. ze zbiorów fotopolska.eu

Szymańskim. Trumnę z wagonu do stojącego przed dworcem karawanu zaprzężonego w osiem koni przenieśli profesorowie USB. Po przemówieniu ze stopni dworca prezydenta J. Folejewskiego, uformował się pochód ze szwadronem honorowym 4. Pułku Ułanów Zaniemeńskich i kompanią honorową 5. Pułku Piechoty Legionów na czele. W pochodzie wzięły udział liczne związki, organizacje, szkoły, korporacje akademickie, duchowieństwo itd. Pochód przeszedł ulicami miasta wśród tłumów jego mieszkańców do kościoła św. Jana».

Trumnę z szczątkami J. Lelewela ustawiono w kaplicy Bożego Ciała, zwaną także kaplicą Ogińskich. W dniach 25-27 września 1929 r. przebywał w Wilnie prezydent RP Ignacy Mościcki, który 26 września o godzinie 9 rano przybył do kościoła św. Janów. «Na progu witali prezydenta ministrowie gen. Sławoj-Składkowski i prof. Staniewicz, marszałek Senatu Szymański oraz członkowie Komitetu Zjazdu (mowa tu o zjeździe lekarzy – M.J.). Po nabożeństwie, które celebrował dziekan Wydziału Teologicznego ks. prof. Świrski, prezydent przeszedł do bocznej kaplicy Bożego Ciała dla oddania hołdu prochom Joachima Lelewela, spoczywającym na katafalku w trumnie przykrytej sztandarem państwa».

W środę 9 października rano rozpoczęły się przygotowania do pogrzebu Joachima Lelewela. Zewsząd zdążały tłumy ku kościołowi św. Janów, gdzie prochy Lelewela spoczywały na katafalku; szły zastępy młodzieży akademickiej i szkolnej oraz przedstawiciele organizacji ze sztandarami i orkiestrą. «O godzinie 11-ej – pisała prasa – arcybiskup metropolita mohylewski Edward Ropp celebrował w akademickim kościele św. Jana nabożeństwo żałobne za wszystkich zmarłych dobroczyńców, rektorów, profesorów i uczniów Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie. Czołowe miejsca zajęli przedstawiciel Rządu Minister Sławomir Czerwiński, ministrowie Aleksander Prystor, Stanisław Car (minister sprawiedliwości – M.J.), Witold Staniewicz, marszałek Senatu Julian Szymański, wiceminister spraw zagranicznych dr Alfred Wysocki, wojewoda wileński Władysław Raczkiewicz i wołyński Henryk Józewski, pierwszy prezes Sądu Najwyższego Leon Supiński, gen. Stanisław Rouppert, senaty uczelni z całej Polski, zagraniczni goście: chargê d`affaire węgierski Balasy, przedstawiciele uniwersytetów w Budapeszcie i Szegedynie, przedstawiciele władz, wojskowości, naukowców, prasy i literatury ze znanym pisarzem Andrzejem

Strugiem na czele. Nawę wypełniły poczty sztandarowe, organizacje młodzieży akademickiej oraz tłumy publiczności.

Po mszy, w czasie której pienia żałobne wykonał chór wileński «Echo», wszystkie organizacje wyruszyły na dziedziniec uniwersytecki, gdzie ustawiły się w półkole. Na dziedziniec wyszli także rektorzy i senaty uczelni w togach, po czym trumnę z prochami zdjęto z katafalku i ustawiono na dziedzińcu na specjalnym podwyższeniu. Obok trumny stanęła straż honorowa, złożona z korporantów i oficerów garnizonu wileńskiego z obnażonymi szablami. Następnie ks. rektor Falkowski pożegnał prochy wielkiego profesora».

Po przemówieniu wyruszył kondukt na cmentarz na Rossie wśród szpaleru młodzieży i organizacji. Niesiono liczne wieńce, grała orkiestra. Przed rydwanem kroczyło duchowieństwo, za karawanem postępowało grono krewnych zmarłego, przedstawiciele Rządu, Sejmu, Senatu, władz lokalnych, delegacji Akademii Umiejętności i towarzystw naukowych. Po przybyciu na cmentarz, dookoła zbudowanego w prześlicznym miejscu mauzoleum, ustawili się uczestnicy pochodu. Tuż przy trumnie zajęli miejsce uczniowie z gimnazjum Lelewela w Warszawie i Wilnie, senaty, ministrowie, wojewodowie. Nad mogiłą przemawiał minister Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego Sławomir Czerwiński.

Na trumnie z prochami Lelewela złożono wiele wieńców, między innymi od rektorów i senatów Uniwersytetu Stefana Batorego, politechniki warszawskiej, uniwersytetu stołecznego, politechniki lwowskiej. Adwokatura wileńska złożyła wieniec z napisem: «Joachimowi Lelewelowi, Pamiętników Prawa Polskiego wydawcy, nauki o przeszłości polskiej założycielowi, mężowi stanu». Towarzystwo miłośników historii reformacji polskiej im. Jana Łaskiego złożyło wieniec z napisem: «Wielkiemu uczonemu, bojownikowi o wolność Polski i sumienia».



Grób Joachima Lelewela na Rossie w Wilnie

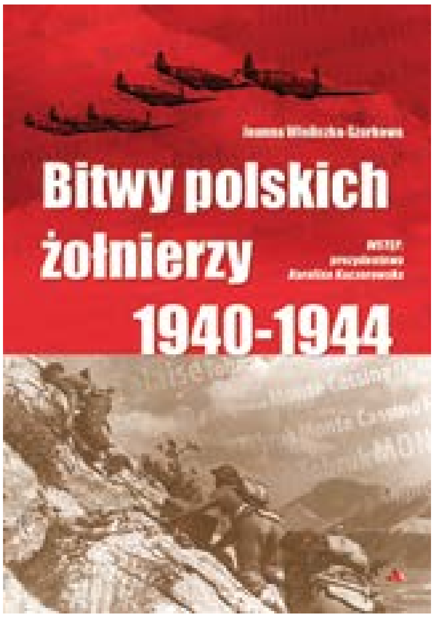
Do grobu włożono dokument, wydrukowany na pergaminie, stwierdzający fakt złożenia prochów na cmentarzu Rossa z podpisami obecnych na pogrzebie ministrów, wojewodów, rektorów i profesorów. Na ulicach, którymi przechodził kondukt, płonęły lampy elektryczne, owinięte czarną krepą. Pogrzeb zakończył się o godz. 15. Joachim Lelewel po 105 latach powrócił do Wilna na zawsze. Prochy jego zostały złożone do wileńskiej ziemi przy kaplicy cmentarnej. Popiersie historyka z brązu wykonał Bolesław Bałzukiewicz. Ustawiono je na cokole w 1932 roku ■

Epopeja o polskich żołnierzach

Książka autorstwa historyk Joanny Wieliczka-Szarkowej «Bitwy polskich żołnierzy 1940-1944» ukazała się w Krakowie. Wstęp do niej napisała prezydentowa Karolina Kaczorowska.

70 lat temu Polacy odnosili jedne z najchwalebniejszych zwycięstw w historii oręża polskiego. Walczyli z tymi, którzy zabrali im ojczyznę, za wolność zniewolonych narodów płacąc swą krwią pod Monte Cassino, Falaise, Arnhem, a wcześniej w obronie Francji, pod Narwikiem, w Bitwie o Anglię i pod Tobrukiem.

Ta książka to wspaniała epopeja o polskich żołnierzach, walczących na frontach północy, zachodu i południa Europy oraz Afryki Północnej. Przedstawia losy obrońców Ojczyzny z września 1939 r., którzy po klęsce nie złożyli broni,



formując polskie oddziały wojskowe we Francji, Wielkiej Brytanii, na Bliskim Wschodzie. Ocaleli po hitlerowskiej i sowieckiej agresji, by później ze zdwojoną siłą i zaciętością podjąć walkę na wszystkich frontach, widząc przed sobą tylko jeden cel – wolną Polskę. To opowieść o polskim żołnierzu tułaczu, którego krew znaczyła szlak zwycięstw w drodze do wymarzonej, wolnej Ojczyzny.

– W 1944 roku – przed 70 laty – mieli jeszcze nadzieję, że pod Monte Cassino, Falaise, Arnhem wywalczą drogę do Polski. Jeszcze nie wiedzieli, że już w Teheranie wydano na nich wyrok, przypieczętowany w Jałcie – napisała w przedmowie Karolina Kaczorowska.

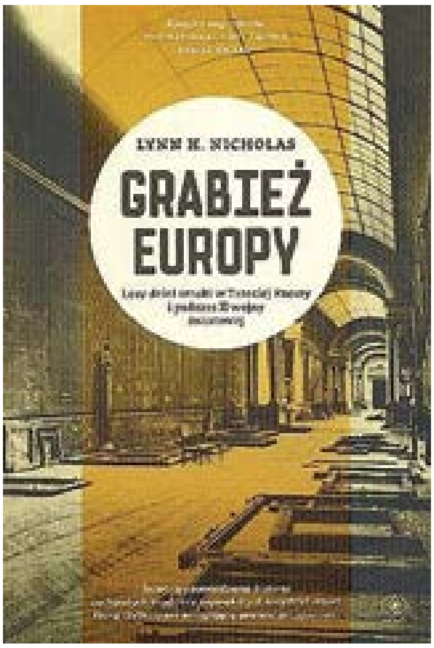
A potem przyszedł czas niezasłużonych upokorzeń i krzywd. Jakże wielu nie mogło wrócić do swych domów, nie było dla nich defilady, a komunistyczny rząd odebrał 76 dowódcom «polskie obywatelstwo». Tylko, że generałowie: Anders, Maczek, Kopański – Polskę mieli w sercach, a dla milionów rodaków w zniewolonej ojczyźnie pozostali do końca symbolem najpiękniejszych kart Wojska Polskiego.

Grabież Europy

To książka amerykańskiej pisarki Lynn H. Nicholas, która ukazała się niedawno w języku polskim. Podtytuł wydania: Losy dzieł sztuki w Trzeciej Rzeszy i podczas II wojny światowej.

«Grabież Europy» szczegółowo przedstawia losy najsłynniejszych dzieł sztuki zrabowanych przez Niemców w czasie II wojny światowej, a także ich poszukiwanie na terenie Rzeszy przez pięćdziesiąt lat po zakończeniu wojny.

Autorka z doskonałą znajomością rzeczy opisuje organizację metodycznej grabieży we Francji, Polsce, Związku Radzieckim i Holandii, kulisy wojennego «rynku sztuki» i obrotu dziełami w skorumpowanej III Rzeszy, ale również grabieżcze i destrukcyj-



ne instynkty po każdej ze stron uwikłanych w wojnę. Żywy język, bogactwo szczegółów i niezwykle interesujące opowieści o losach poszczególnych arcydzieł, takich jak «Dama z gronostajem» Leonarda da Vinci, ołtarz Wita Stwosza czy «Autoportret» Dürera, sprawiają, że od książki wręcz trudno się oderwać. Znakomite połączenie sensacji historycznej z bogato udokumentowaną pracą zawodowego muzealnika.

Lynn H. Nicholas studiowała w Stanach Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii i Hiszpanii. Działaczka ruchu na rzecz odzyskania skarbów kultury zagrabionych w czasie II wojny światowej. Odznaczona Legią Honorową , laureatka nagrody Amicis Poloniae, przyznawanej za zasługi w rozwoju stosunków polsko-amerykańskich. «Grabież Europy» została przetłumaczona na osiem języków i sfilmowana.

Przygotowała
Eliza Andruszkiewicz

Figura cudami słynąca

Ks. Andrzej RADZIEWICZ

Miasteczko Roś położone jest ok. 16 km na północ od Wołkowyska nad rzeką Roś, dopływem Niemna, płynącym wśród zalesionych wzgórz. Pierwsze wzmianki o miejscowości datują się początkiem XIII wieku, chociaż niektórzy historycy na podstawie wykopalisk archeologicznych podają, że teren był zamieszkały przez ludzi już w III wieku przed Chrystusem.

Istnieje piękna legenda o początkach Rosi. Według przekazu, w tutejszym lesie mieszkał myśliwy ze swoją żoną, mieli oni dzieci, które urodą poszły w matkę, ojcu zaś zawdzięczały zapał do pracy i mocne zdrowie. Była to szczęśliwa rodzina. Kiedy rodzice odchodzili z tego świata – byli spokojni, wiedząc, że swoim dzieciom przekazali wszystko co najlepsze. Dzieci pochowały rodziców na wysokim wzgórzu, a kiedy osada się rozrosła – to nazwali ją Roś, tak jak ich ojciec nazywał matkę.

Po raz pierwszy dokumenty historyczne wzmiankują o Rosi w 1205 roku i podają, że w tamtym czasie była ona podzielona na dwie osady: jedna należała do Iljinicza, druga zaś do Janowicza. To właśnie ich potomkowie stworzyli drużynę, która w 1410 roku uczestniczyła w bitwie pod Grunwaldem w składzie chorągwi wołkowyskiej. Za męstwo na polu grunwaldzkim drużyna otrzymała herb – anioł z mieczem na tle czerwonej tarczy, który z czasem stał się herbem miasteczka Roś.

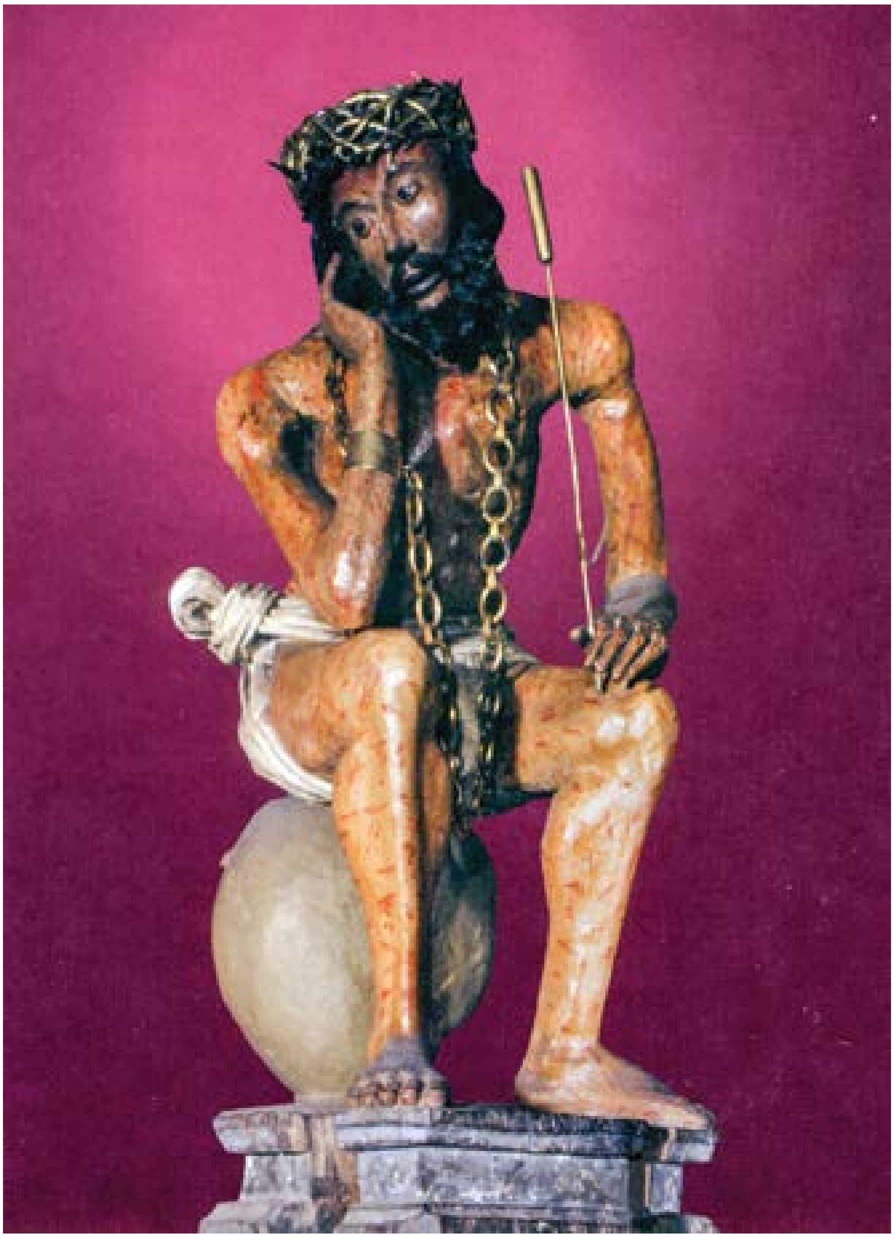


Figura Chrystusa Frasobliwego w Rosi (bez szat)

Pierwszym właścicielem Rosi, jak wynika z dokumentów z 1513 roku, był Aleksander Chodkiewicz, który należał do grona zaufanych ludzi królowej Bony. Z czasem Roś odziedziczył jego syn Jerzy, a później wnuk Hieronim, który był kasztelanem wileńskim. To właśnie on w 1611 roku, u schyłku swojego życia, dziękując Bogu za wszelkie doznane łaski, ufundował w Rosi pierwszy drewniany kościół i ten rok uważany jest za datę powstania parafii. Następnie patronami i fundatorami kościoła w Rosi byli kolejni właściciele tego miasteczka: Chodkiewiczowie, Rakowscy, Hlebowiczowie, Sapiehowie, Potoccy, Braniccy.

W 1682 roku, kiedy stary kościół popadł w ruinę, ówczesny właściciel Rosi Marcjan Ogiński na jego miejscu wybudował nowy drewniany kościół. Natomiast wybudowanie obecnego kościoła pw. Św. Trójcy ma historię długą i skomplikowaną. Ówczesny proboszcz

ksiądz Szymon Moczarski w roku 1765 zawarł umowę z Joachimem i Teresą Potockimi, na mocy której mieli oni wznieść w Rosi murowany kościół. Zgromadzono materiał budowlany, lecz budowa z nieznanych przyczyn została zaniechana. Dopiero w 1776 roku, za czasów Franciszka Potockiego, zaczęto budować kościół i znowu z nieznanych przyczyn prace zostały przerwane. Kolejny etap budowy rozpoczął się w roku 1802 i dopiero w 1807 r. za sprawą księdza Szymona Iwanowskiego i fundatorki Zofii z Paców Niesiołowskiej (jej sarkofag z białego marmuru dłuta Guilla Maschettiego, wykonany w Rzymie, znajduje się w naszej świątyni) stanął nowy kościół w Rosi.

Najbardziej znanym z zabytków, znajdujących się w kościele roskim, jest słynąca cudami rzeźba Chrystusa Frasobliwego. Ze względu na czas powstania, walory artystyczne oraz otaczający rzeźbę kult trwający do naszych dni można ją uznać za jeden z głównych zabytków sztuki religijnej na terenie obecnej Białorusi. Według zapisów archiwum parafialnego, miała ona zostać sprowadzona z gór w Libanie, jednakże nic nie wskazuje na jej egzotyczne pochodzenie. Badania wskazują, że figura powstała w XVI wieku. Natomiast nie znamy nazwiska artysty, który ją wykonał. Należała ona do niewielkiej grupy rzeźb otoczonych oficjalnym kultem na terenie diecezji wileńskiej. Ten rodzaj przedstawienia Chrystusa jest znany od wieku XIV i ukazuje Chrystusa rozmyślającego w pozycji siedzącej. W tym przedstawieniu Zbawiciela jest niejako zawarte streszczenie całej Męki Pańskiej.

Twarz Chrystusa Frasobliwego w Rosi jest pełna bolesnego zamyślenia, czyli frasunku, stąd nazwa tego typu rzeźby. Postać Jezusa jest pochylona ku przodowi, łokieć prawej ręki wspiera się na kolanie,



IRENA WALUŚ

FIGURA JEZUSA W OŁTARZU GŁÓWNYM KOŚCIOŁA PW. ŚWIĘTEJ TRÓJCY

a dłoń podpiera twarz. Lewa ręka spoczywa na lewym udzie, trzymając trzcinę. Jezus siedzi na kamieniu, biodra są osłonięte opaską, która nosi nazwę perizonium (po grecku – pas). Spod cierniowej korony spływają na twarz krople krwi. Krew i pot sklejają włosy, opadające na ramiona. Całe ciało Jezusa zbroczone jest krwią, widać krople na Jego torsie, rękach, stopach. Na głowie Chrystusa jest pozłacana korona cierniowa, na szyi i przegubach rąk kajdany, połączone łańcuchem.

Początkowo figura była umieszczona w kruchcie starego drewnianego kościoła. W aktach wizytacji kościoła w Rosi z 1633 roku jest wzmianka, że w narożu prezbiterium przy ołtarzu głównym stała figura określona jako «statua Salvatoris Christi Domini Flagellati» (figura Zbawiciela Chrystusa Pana Ubiczowanego), nie ma wątpliwości, że chodzi o figurę Chrystusa Frasobliwego. Po wybudowaniu drugiego kościoła i przeniesienia tam figury, stała ona po lewej stronie ołtarza głównego, ozdobiona licznymi wotami. W roku 1701 była już umieszczona w ołtarzu bocznym, przed którym miała się palić wieczna lampa ufundowana przez Stefana i Katarzynę Branickich. Inwentarz z roku 1708 wymienia srebrną trzcinę oraz szaty, w które figura była ubierana.

Początek kultu figury Chrystusa Frasobliwego w Rosi datuje się pierwszą połową XVII wieku. W archiwum parafialnym szczęśliwie zachowała się «Księga łask i cudów Pana Zbawiciela naszego w kościele katolickim w m. Rossi powiatu Wołkowyskiego» rozpoczętą przez proboszcza w Rosi ks. Szymona Moczarskiego w 1745



OŁTARZ GŁÓWNY ŚWIĄTYNI W ROSI

roku i zawierająca świadectwa otrzymania łask przez modlitwę przed figurą Chrystusa Frasobliwego. W tej księdze za pierwszy cud uznano wydarzenie z 1618 roku. Zapis mówi, że w starym drewnianym kościele, który stał w parku dworskim, kapłan odprawiał roraty. W czasie Mszy św. do kościoła weszła niewidoma kobieta i szepnęła do stojących tam ludzi, że chce się wyspowiadać. Zagadnięty dowcipniś skierował kobietę ku figurze i rzekł: «Spowiadaj się!». Kobieta zaczęła się spowiadać i w tej samej chwili odzyskała wzrok. Ten fakt potwierdzili wszyscy obecni na mszy. Od tego momentu rozpoczyna się kult figury Chrystusa Frasobliwego, a kościół w Rosi staje się ważnym miejscem kultu dla katolików zamieszkałych na terenie powiatu wołkowyskiego, a także poza jego granicami.

Do Rosi ściągają tłumy wiernych, szczególnie w uroczystość Zielonych Świąt. O wielkim kulcie figury świadczą wota zawieszone przy niej, a których rejestr za lata 1745-1775 jest podany w wyżej wspomnianej «Księdze łask». Wykaz podaje 210 wotów oraz ich ofiarodawców, wśród których są takie nazwiska jak: Jelscy, Romerowie, Sapiehowie, Oskierkowie, Kołłątaje, Jundziłowie, Kalenkiewiczowie, Jabłonowscy, Olendzcy i inni.

W drugiej połowie XVIII wieku kult figury Chrystusa Frasobliwego jest na tyle rozpowszechniony, że ówczesny administrator parafii ksiądz Jerzy Eysymont postanowił umieścić ją w głównym ołtarzu. Przeniesienie figury miało miejsce 14 czerwca 1772 roku w uroczystość, o której ks. Eysymont we wspomnianej «Księdze łask» pisze następująco: «W dzień sam przeniesienia figury o godzinie trzeciej z południa, z harmat dano ognia, po którym kapella grała wieżą, tym czasem gdy się zgromadziły godne osoby tak duchowne jako i świeckie, signater z dwóch powiatów Wołkowyskiego i Grodzieńskiego, urzędnicy, pospolitego ludu niezliczona gromada, zaczął się solenny Nieszpor, po którym miał kazanie ksiądz Franciszek Choynowski pod. proboszczy Wołpieńskie, po którym skączonym, duchowieństwo w kapy, dalmatyki i komże przybrane procesyjnie szły do pomienionego Majestatu, gdzie uczyniwszy incensacją i przyzwoitą adoracją, ze wszelkim uszanowaniem wziąwszy na ręce pomienioną figurę postawili na mensie wielkiego ołtarza, śpiewając «Jesu tibi sit gloria», a potem śpiewany «Te Deum laudamus», podczas których z harmat rzęsisto dawano ognia».

Po wybudowaniu nowego kościoła figura Chrystusa Frasobliwego została uroczyście przeniesiona i umieszczona w głównym ołtarzu. Obecnie jest przysłaniana wielkim obrazem przedstawiającym biblijną scenę przyprowadzenie do Jezusa jawnogrzesznicy. Obraz ten w środku ma dwie białe plamy pozostałe po rozcięciu przez złodzieja, który przez te otwory wykradł trzcinę, mniemając, że jest ona ze szczerego złota.

Kult figury Jezusa Frasobliwego w Rosi bardzo szybko się rozpowszechniał. Starsze pokolenie ludzi jeszcze pamięta czasy, gdy do Rosi przybywała moc wiernych z okolicznych parafii. Czasami gromadziło się tak wielu ludzi, że nawet brakowało miejsc na noclegi i pątnicy musieli nieraz nocować na dziedzińcach, w sąsiednich wsiach, a nawet w roskim gaju.

Starsze osoby opowiadały także o wielu łaskach, wyproszonych przed figurą Chrystusa Frasobliwego. Jedna z parafianek opowiadała proboszczowi o swoim mężu. Podczas II wojny światowej wzięto go jako zakładnika. Niemcy zmusili całą grupę zakładników kopać dół, a później ustawili wszystkich na jego krawędzi i zaczęli rozstrzeliwać, strzelając w tył głowy. Kula przeszła przez głowę męża, wychodząc przez oko. Upadł do wykopanego rowu i przez jakiś czas leżał wśród martwych ciał. Niemcy odjechali, nie zasypując dołu z ciałami. Zaczęło padać i ten człowiek odzyskał przytomność. Z trudem wydostał się z dołu i doszedł do najbliższego chutoru, gdzie mu okazano pomóc. Po tym wydarzeniu przeżył jeszcze prawie trzydzieści lat. Jego żona nie ma żadnej wątpliwości, że mąż został

ocalony, dlatego że miał przy sobie wizerunek Chrystusa Frasobliwego z Rosi.

Kilka lat temu w parafii zmarł człowiek, który także wspominał, że w dzieciństwie w cudowny sposób został uzdrowiony przez modlitwę przed cudowną figurą Chrystusa. Kiedy miał 10 lat, zaczęła boleć go noga, po badaniach lekarze prognozowali poważną operację i to, że na całe życie może pozostać kaleką. Jego matka nieustannie się modliła do Chrystusa Frasobliwego. Pewnego razu w uroczystość Zesłania Ducha Świętego przywieziono syna do kościoła, postawiono przed głównym ołtarzem, a matka miejscowym zwyczajem, poszła na kolanach naokoło kościoła. Stojąca obok chłopca kobieta oburzyła się, że on stoi i nie zgina kolan przed Panem Jezusem – z powodu choroby nie mógł tego uczynić. W drodze powrotnej po nabożeństwie do domu chłopiec leżał na wozie. Widząc, że z nogi spadł sandałek na drogę, natychmiast zeskoczył z wozu i pobiegł, żeby go podnieść. Od tej pory zaczął chodzić i biegać. Takich i podobnych świadectw można usłyszeć niemało z ust miejscowej ludności, która te wszystkie wydarzenia przypisuje Bożej łasce, otrzymanej przez modlitwę przed figurą Chrystusa Frasobliwego.

Po przyjściu władzy sowieckiej w 1939 roku zaczęła się walka z religią, zostały zabronione wszelkie pielgrzymki i masowe zgromadzenia wiernych na modlitwę, chociaż wierni i tak licznie przybywali do Rosi, by modlić się przed figurą Chrystusa. Niesamowitym znakiem Bożej łaski było to, ze mimo różnych prześladowań, niszczenia kościołów i represji wobec duchownych, kościół w Rosi nigdy nie został zamknięty i zawsze był w nim kapłan, który służył ludowi Bożemu. W najtrudniejszych latach sowieckiego ateizmu posługiwał w kościele w ksiądz Ryszard Werbel. Po jego śmierci w 1989 roku parafię przez dziesięć lat obsługiwał ksiądz Ludwik Staniszewski, który dojeżdżał z Gniezna (koło Wołkowyska), a od roku 1999 parafię objął obecny proboszcz ks. Czesław Pawlukiewicz.

Już od ponad 400 lat Jezus jest obecny w szczególny sposób w swojej cudownej figurze w Rosi i przychodzi z pomocą ludziom, błagającym Go w różnych potrzebach. Po upadku Związku Sowieckiego zaczęło się na naszej ziemi odradzać życie religijne, a z nim i ruch pielgrzymkowy. Wielu pielgrzymów przybywa także do Rosi. W tym roku na początku sierpnia już po raz trzynasty przyszła do Rosi piesza pielgrzymka z Grodna i okolicznych parafii. Od kilku lat są organizowane rekolekcje, w których uczestniczą tysiące ludzi. W co drugą sobotę miesiąca są specjalne nabożeństwa do Jezusa Frasobliwego. Wielu pielgrzymów przybywa indywidualnie w dni powszednie, by w ciszy pomodlić się przed figurą. W ciągu ostatnich lat zostało spisanych wiele świadectw ludzi, którzy otrzymali łaski przez modlitwę przed figurą Chrystusa Frasobliwego w Rosi.

Dnia 14 lipca 2011 roku, w 400. rocznicę powstania parafii, ksiądz biskup Aleksander Kaszkiewicz, dekretem ustanowił w roskim kościele, ze względu na pobożność wiernych i ruch pielgrzymkowy, Sanktuarium Diecezjalne Jezusa Frasobliwego. Ordynariusz Grodzieński w dekrecie zaznaczył, że sanktuarium ma być poświęcone szczególnej czci Pana Jezusa naszego Zbawiciela w tajemnicy Jego opuszczenia i cierpienia i dla dostąpienia przez ludność Miłosierdzia Bożego ■



Sarkofag fundatorki kościoła Zofii z Paców Niesiołowskiej

25 lat «Znad Wilii»

ROMUALD MIECZKOWSKI

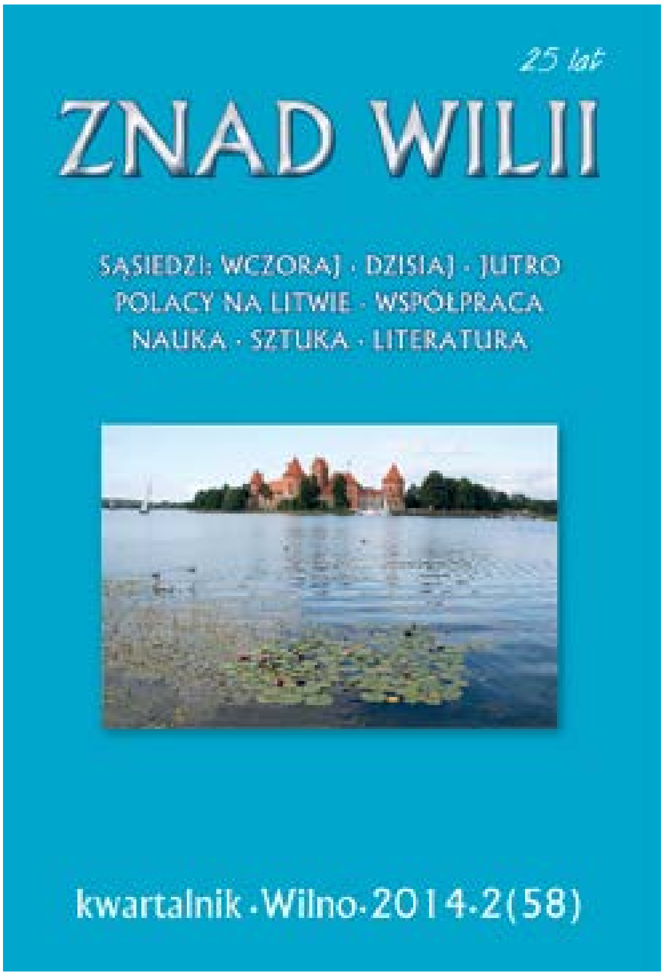
Tytuł powstał w grudniu 1989 roku i w tym roku obchodzi 25-lecie swej działalności. Była to pierwsza gazeta polska gazeta na Litwie o zdecydowanym rodowodzie niepodległościowym, inspirowana dokonaniami «Solidarności» w Polsce. Było to podobno pierwsze czasopismo prywatne w chwiejącym się już ZSRR.

Ukazywało się jako dwutygodnik, z mottem «Litwo, ojczyzna moja», a potem «Za naszą i waszą wolność», stawiając na szeroką współpracę polsko-litewską. Ten tytuł niewątpliwie odegrał swoją rolę w budzeniu świadomości niepodległościowej, zaś nierzadko autorami czasopisma były wybitne osobowości wśród Polaków i Litwinów, innych narodowości, nawiązujący też do dawnej i wspólnej przeszłości Wielkiego Księstwa Litewskiego. Przywołane Mickiewiczowskie słowa ukazywały region zainteresowań i duch czasopisma. Adresatami publikacji głównie była inteligencja – polska, również litewska, w tym ludzie młodzi, stawiający na naukę i twórczość. Chodziło nam, aby przyczynić się do odbudowy elit polskich na Litwie, konkurencyjnych i bezkompleksowych, zmiany dotychczasowego stereotypu postrzegania Polaka na Wschodzie. Niełatwe to zadanie, ale strategicznie najważniejsze, by się zachowała tam polskość.

To czasopismo zawsze miało wielu zwolenników. Od nr 1 był wśród nich Jerzy Giedroyć, poparł je Zbigniew Brzeziński, stale stawiał «Znad Wilii» jako przykład Czesław Miłosz.

Po zdobyciu niepodległości podstawowym celem stało się właśnie pielęgnowanie tradycji inteligencji polskiej, wykorzystanie mniejszości jako «ambasadorów» naszych krajów przy nawiązywaniu współpracy. Na bazie «Znad Wilii» powstały nowe podmioty – w 1992 roku całodobowa stacja radiowa o tej samej nazwie (dziś podmiot samodzielny), w 1995 – Polska Galeria Artystyczna «Znad Wilii» w Wilnie, a w 2004/5 działała «Galeria Wileńska» w Warszawie.

Od 2000 roku «Znad Wilii» ukazuje się jako kwartalnik o objętości 160 i więcej stron. Na ten model redakcja przeszła świadomie – wszak mniejszość polska na Litwie informacje na bieżąco zdobywa przez radio i w Internecie, przede wszystkim po litewsku, natomiast nie było wtedy (i nadal nie ma) możliwo-



OKŁADKA JUBILEUSZOWEGO WYDANIA

ści druku solidniejszych prac analitycznych, recenzji, utworów literackich. Inteligencja pozostawała bez możliwości takiej samorealizacji. Jest to więc pismo, skierowane do bardziej zaangażowanego czytelnika, zawierające m.in. działy naukowe, twórcze, przekładowe. Swą polskość «Znad Wilii» postrzega w kontekście przemian w tym regionie Europy i znalezienia właściwego miejsca dla Polaka na Wschodzie. Dlatego jest to też pismo w znacznym stopniu międzyregionalne, poświęcające sporo uwagi Białorusi, Ukrainie, Łotwie, obwodowi kaliningradzkiemu Rosji. To jest coraz bardziej umacniane. Sygnalizując najważniejsze problemy Polaków, «Znad Wilii» promuje sukcesy Polaków, formuje konkretne priorytety w ich działalności.

Tak się stało, że od numeru 1 jestem jego redaktorem naczelnym, byłem pomysłodawcą tytułu (nie bez oporów!), który okazał się znany, ale i żywotny. Na łamach pisma wydrukowałem setki też własnych felietonów, publikacji problemowych. Z materiałów

wspaniałych autorów czasopisma powstała niejedna książka, właściwie nie ma prac naukowych, dotyczących Polaków na Litwie bez odnośników źródłowych do «Znad Wilii».

Kwartalnik posiada również kolportaż ogólnopolski, można go nabyć w poszczególnych kioskach «Ruchu», jest obecne w bibliotekach wielu ośrodków akademickich w Polsce, księgarniach. I co cieszy, czasopismo prenumerowane jest przez czołowe biblioteki m.in. w USA, Kanadzie, Niemczech, Wielkiej Brytanii. Natomiast przez swą obecność w Polsce redakcja zacieśnia więzy z krajem, ponieważ właśnie tu znajdują się fachowe kryteria oceny działalności kulturalnej Polaków na Wschodzie i na całym świecie ■



REDAKTOR NACZELNY ROMUALD MIECZKOWSKI PRZEKAZUJE PISMO JANOWI PAWŁOWI II. 1990 R.
WŁ. AUTORA ARTYKUŁU

O czasopiśmie «Znad Wilii»

Jest to pismo o wysokim poziomie literackim, wykazujące odpowiedzialne stanowisko polityczne.

ZBIGNIEW BRZEZIŃSKI

Oceniam tę gazetę bardzo pozytywnie. Ma bardzo dużo interesujących materiałów i zgadzam się z jej linią polityczną.

Od czasu do czasu czytam waszą gazetę i coś znajduję dla siebie. Najczęściej to dotyczy dawnego Wilna. To mnie interesuje. To mnie łączy wciąż z miastem, To mnie łączy wciąż z miastem mojej młodości.

CZESŁAW MIŁOSZ

Za największy atut uznaję to, że «Znad Wilii» nie idzie na łatwiznę. To przyczyni się w przyszłości do umocnienia środowiska inteligencji, które w sposób dojrzały będzie stawiać czoła każdemu problemowi.

EDWARD RACZYŃSKI

Bardzo mi leży na sercu Pańska działalność i podejście do spraw polsko-litewskich. Myślę, że nie ma dziś innego wyjścia, tylko dążyć do współpracy. Wszakże i Litwini muszą w końcu zrozumieć, że Polska jest i będzie ich sąsiadem. Staram się jak mogę tchnąć ducha w wileński «Klub Włóczęgów», żeby nie był jedynie kluczem turystycznym, ale prowadził pracę oświatowo-polską.

WACŁAW KORABIEWICZ

Wiersze poetów wileńskich

Niezmienna, jak matka

Oskarżasz Ziemię Ojców Świętą,
Że nie ma pracy, ani chleba,
Za oceanem lepiej, wiem to,
Lecz czy tam szczęścia szukać trzeba?

Do szczytów droga stąd niegładka,
Lecz drzewa rodu tu korzenie,
Bo kraj rodzinny, to jak matka,
A matki nigdy się nie zmienia.

Ojczysty język dali wieszcze,
Puszkinem sąsiad swym się chwali.
Żal, że nas mało znają jeszcze,
Kto zna Byrona – jedzie dalej.

Lecz w polskiej mowie pieśni, wiersze,
Modlitwy, myśli i marzenia,
I «Mama» – słowo moje pierwsze,
A matki nigdy się nie zmienia.

W Allacha wierzą muzułmanie,
Buddyści w swą reinkarnację,
Ten ateistą pozostanie.
Kto tu się myli, kto ma rację?

A u mnie sprawy oczywiste:
Już od siódmego pokolenia
Błagają matki: «Pomóż, Chryste!»
A matki nigdy się nie zmienia!

Aleksander ŚNIEŻKO
2011 r.

Należy wysyłać wcześniej

należy wysyłać wcześniej
żeby dotarły na czas
by nie wystygły po drodze
listy spojrzenia słowa
należy wysyłać wcześniej
zanim wyrośnie las
z nieciekawymi drzewami
wśród których się życie schowa

Alicja RYBAŁKO

Kwiat paproci

przez całe życie
szukam kwiatu paproci,
którego jeszcze
nie widział nikt,
a ja marzę odnaleźć go,
jedyna,
wierząc,
że tylko mnie
będzie kwitł…

Irena DUCHOWSKA

Uczucia

Wśród żywicy nocnej ciszy
Drga niepokój – werbel duszy.
Wiatr emocji mną kołysze,
Skrzynię prawdy odkryć muszę.
Trwa wzajemność – kwiat paproci.
Czy sympatia Twa nie zwiędnie,
Gdy Cię zerwę, by pozłocić.
A blask uczuć pojmiesz błędnie?

Dariusz KRAPLEWSKI

Kraina Wyciszenia

Kardiogram sporządzony pod nogami
nie zatrzyma mnie
przed ucieczką
do Krainy Wyciszenia
Czuję że oddycham
umysł się napełnia
pozytywnym afektem
poznanie każdego kroku
zapach kwitnących jabłoni
mieszam z wodą kolońska – jestem

Tomasz TAMAŠIUNAS

Lato o północy

Świat pod księżycem
rozbłyska i biegnie
do wnętrz ogrodów,
gdzie nocne szaleństwo kwiatów
wśród życia i zapomnienia
budują swe szczęście
obok pałaców, domów i drzew

Regina PSZCZOŁOWSKA

Moc kolorów i uczuć



Irena WALUŚ

Natalia Klimowicz podczas wernisażu

Irena WALUŚ

Goście, którzy przyszli do galerii «Kryga» na wernisaż wystawy młodej malarki Natalii Klimowicz i znają jej twórczość, byli zaskoczeni. Jak najbardziej pozytywnie. Tym razem na wystawie była nie grafika, a malarstwo. Mocne kolory, z dominującym czerwonym. A temat odwieczny – miłość.

– Chciałam, żeby wystawa była emocjonalna, wręcz wybuchowa. Stąd mocne kolory. Różni się ona od tego, co robiłam wcześniej. Ale i wcześniej i teraz robię to, co lubię – powiedziała artystka. Na obrazach dużo erotyki, ale na ten temat malarka się nie wypowiada, pozostawiając odbiorców samych z obrazami i jej wizją artystyczną…

Już podczas oficjalnej części wernisażu Natalia zebrała dobre opinie. Wystawa nosi tytuł «Zaćmienie». – To alegoria – mówi. – Zaćmienie może być nie tylko w duszy, uczuciach, ale jak popatrzymy na dzisiejszy świat – to również i w umysłach ludzi.

Artystka zaznacza, gdy tworzy grafikę – to na pierwszym miejscu są rozważania, przemyślenia, idea. Natomiast w malarstwie chce przekazać uczucia, przeżycia osobiste. «W swojej twórczości chcę wypowiedzieć się także o tym, przez co boli mnie serce. Nie mogę milczeć, gdy w Grodnie burzą zabytki». Swoją postawę w tej kwestii zaznaczyła wystawą grafiki, poświęconej Grodnu i rysunkami do pocztówek o ginącej drewnianej architekturze Nowego Świata. Jej zdaniem, w tym wypadku nieważne, w jaki sposób i jakimi środkami wyrazu przekazuje przeżycia odbiorcom. «Najważniejsze – przekazać, co chcę na ten temat powiedzieć ludziom».

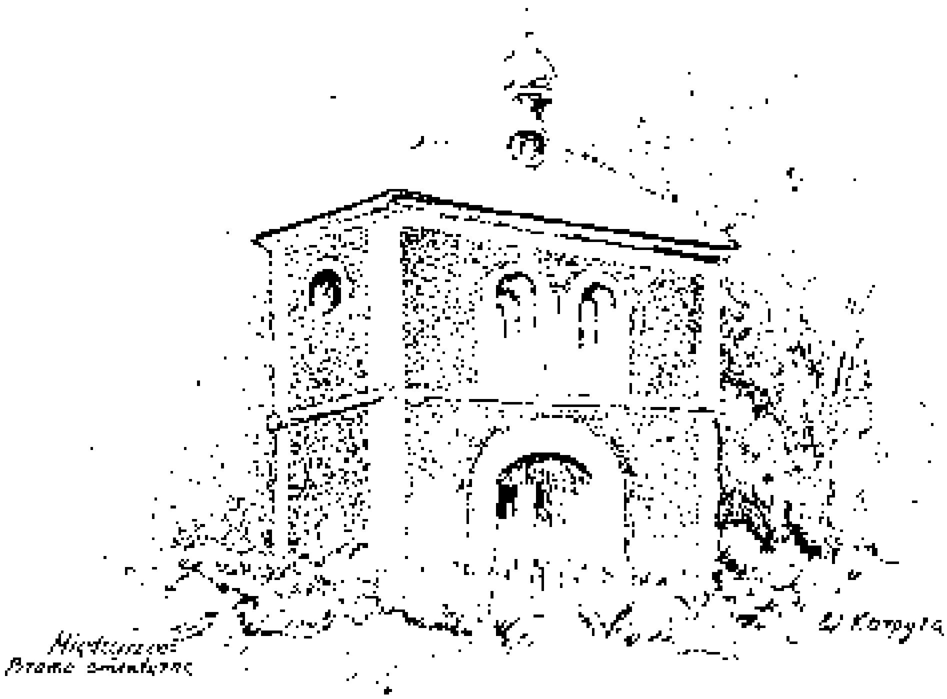
Uważa, że artysta powinien mieć wyczulony nerw, odczuwać to, co się dzieje w społeczeństwie, z nim, jego przyjaciółmi. Hasło «sztuka dla sztuki» to nie dla niej. – Im bardziej przeżycia przechodzą przez serce twórcy, tym lepiej może wypowiedzieć się w sztuce. Artysta nie może być człowiekiem obojętnym. Najważniejsze oczywiście jest życie, nie sztuka.

Natalia jest członkiem Towarzystwa Plastyków Polskich na Białorusi. Uczestniczyła w tematycznych wystawach TPP, poświęconych polskiej historii, m.in. namalowała obrazy na wystawy o powstaniu styczniowym i Armii Krajowej. – To jest bardzo ważne, gdy człowiek zajmuje się nie tylko sobą, a odczuwa potrzebę coś zrobić dla społeczności, z którą jest związany kulturowo i duchowo. W przyszłości też chciałabym uczestniczyć w podobnych projektach.

Natalia Klimowicz ma ciekawe pomysły, chęć do pracy, ma aktywną pozycję społeczną. To na pewno pomoże jej odzyskać własną drogę w sztuce. Początek jej jest obiecujący ■

Międzyrzecze

Ta miejscowość powstala pomiędzy dwoma rzekami i dlatego nazwano ją Międzyrzeczem.



Rysunek Witolda Karpyzy

W krótkim czasie wieś stała się miasteczkiem, w okresie międzywojennym była siedzibą gminy. Obecnie miejscowość ta jest wsią, położoną w rejonie zelwiańskim, oddaloną od Wołkowyska około 30 km. Większość mieszkańców Międzyrzecza to Polacy.

We wsi znajduje się kościół katolicki, cerkiew prawosławna, dwa cmentarze (jeden stary, zaniedbany i drugi nowy w pobliżu cerkwi). Pierwotny kościół katolicki stał na wzgórzu, na miejscu obecnej cerkwi i pochodził z XVI wieku. Był on wówczas niewielkim budynkiem z modrzewia. Po powstaniu styczniowym władze carskie w ramach represji pozbawiły katolików prawa do kościoła. Pretekstem do tego była chęć przeprowadzenia remontu przez wiernych. Urzędnik carski z Wołkowyska dał początkowo zgodę na remont, lecz później ją cofnął i zamknął kościół, przekazując pod cerkiew.

Nowa świątynia katolicka pw. Zwiastowania NMP została zbudowana w stylu neogotyckim na początku XX wieku wg projektu architekta grodzieńskiego W. Soroki. W kościele został umieszczony łaskami słynący obraz Matki Boskiej Międzyrzeckiej.

Po wojnie Sowieci aresztowali proboszcza Albina Horbę, po czym zabrano kościół wiernym. Mieścił się tu magazyn, co powodowało niszczenie świątyni.

Dopiero po «pierestrojce» kościół zwrócono wiernym. W 1989 roku w odnowionym kościele odprawiono pierwszą mszę. Do świątyni wróciły przechowywane u wiernych figury i obrazy, w tym najważniejszy – obraz Matki Boskiej Międzyrzeckiej. Znajduje się w miejscowej parafii od przeszło 400 lat. W ciągu swej czterechsetletniej historii cudowny obraz Matki Boskiej dwukrotnie opuszczał świątynię. Pierwszy raz w latach 80. XIX wieku, gdy odebrano kościół katolikom i przekazano prawosławnym. Wówczas obraz przekazano do kościoła w Wołkowysku. Do Międzyrzecza wrócił w 1912 roku już do nowej świątyni. Po raz drugi obraz opuścił kościół po jego zamknięciu i wtedy był przechowywany w wiejskich chatach u państwa Bemosików i u p. Anny Pałubickiej.

Na nowo świątynię poświęcił 30 sierpnia 1989 r. biskup Tadeusz Kondrusiewicz. Proboszczem został mianowany zakonnik o. Jan Bońkowski, który opiekował się kościołem i go remontował aż do 2009 roku. Na dalsze prowadzenie parafii i remontów nie pozwoliła mu władza białoruska. O. Jan bardzo wiele zrobił dla miejscowego kościoła w sprawie jego odnowienia, bo po okresie władzy radzieckiej zniszczenia były bardzo duże. Będąc w 2007 r. w Międzyrzeczu spotkałem się z o. Janem i długo rozmawialiśmy na różne tematy, m.in. związane z remontem kościoła.

Dn. 21 października 2012 r. obchodzono 100-lecie istnienia nowej świątyni. Uroczystość przygotowywał następca o. Jana ks. Denis Kaszkiewicz przy współudziale prowincjonałów z zakonu Kapucynów na Białorusi oraz o. Jana Bońkowskiego, którego biskup odznaczył medalem papieskim «Pro Ecclesia et Ponfilice» za długą i owocną pracę w międzyrzeckiej parafii. Obecnie o. Jan przebywa w klasztorze Kapucynów w Zakroczymiu koło Nowego Dworu Mazowieckiego.

Przemysław Mikusiński



Władimir Hofman

Ponowny – po ekshumacji – pogrzeb polskich żołnierzy, poległych w obronie Ojczyzny przed Sowietami we wrześniu 1939 r. Kalety 1989 r.



Władimir Hofman

Podczas Mszy św. żałobnej w Kaletach. 1989 r.


© MAGAZYN Polski 2014 r.